

GAZETA USTRONSKA



WIELKANOC
2003

Nr 16 (607) 17 kwietnia 2003 r. 1,70 zł (w tym 0% Vat) nakład: 1500 egzemplarzy ISSN 1231-9651

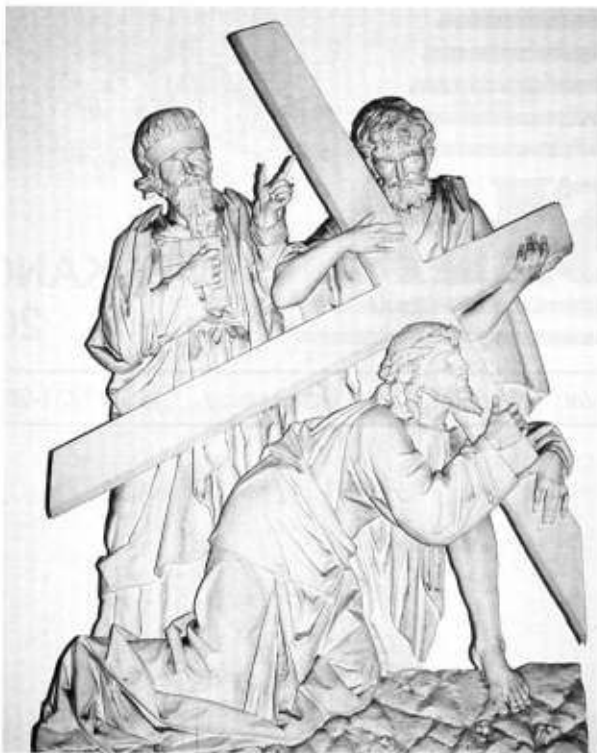


*Szczęśliwych, zdrowych Świąt Wielkanocnych wszystkim ustroniakom
i gościom naszego miasta życzą
Przewodnicząca Rady Miasta Emilia Czembor i Burmistrz Miasta Ireneusz Szarzec*



*Roztomile ustrónioczki i szwarni ustróniocy
radosnych i serdecznych Świąt Wielki Nocy,
uśmiechu i słońca na każdym kroku,
by w Waszych chałupach dycki gościł spokój.
Niech zajónczek z paczkym żodnego nie minie
aby było moc radości na naszej dziedzinie.
Coby sie gaździnkóm murziny podarziły,
a malowane wajca na każdym stole były.
Niech na śmigusa nie chybi Wóm wody,
tóż bowcie sie wiesioło na łonie przyrody.*

*tego wszystkim życzy
gaździnka z Ustrónio*



Najważniejsze wydarzenia w historii zbawienia przeżywamy i chcemy przemyśleć w najbliższych dniach. Chcemy się wczuć w Boży zamysł stworzenia człowieka i świata. Zaczynamy od wielkiego czwartku, kiedy Pan Jezus umył apostołom nogi ucząc nas służby jeden drugiemu. *Jeżeli Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem Wam nogi, to i wy powinniście sobie nawzajem nogi umywać.* Potem powiedział: *Przykazanie nowe daję wam abyście się wzajemnie miłowali tak jak Ja was umiowałem.* Komentarz do tych słów miał dopiero nastąpić na krzyżu.

Pan Jezus uczy nas służby ofiarnej, a tej cechy potrzeba nam w życiu społecznym, rodzinnym, na szczeblu gminnym, narodowym, ogólnosiwiatowym.

Pod krzyżem Chrystusa spotykamy się wszyscy - ludzie wszystkich ras i narodów, każdego wieku i wykształcenia, profesji, przemyśleń. Umarł za wszystkich, aby wszyscy mogli żyć. Krzyż łączy nas z Bogiem. Krzyż ma dwa kierunki - do Boga i do ludzi. Są one ciągle aktualne. Pan Jezus rozpościera, rozkłada ramiona nad całą ludzkością. *Gdy będę wywyższony na krzyżu wszystkich do siebie przyciągnę.* Panie Jezu, przyciągnij nas do siebie właśnie w tym momencie historii naszego narodu i świata.

Krzyż nie kończy chrystusowego życia, nie kończy ludzkich nadziei. Jest tylko przejściem do chwały zmartwychwstania i do takiej chwały nas wzywa. Wzywa nas Bóg przez tajemnice paschalne do przeżywania własnej wartości, godności, a przede wszystkim sensu swojego życia, pracy, cierpienia, śmierci. Przez krzyż niejako przebijamy się do wieczności i odnajdujemy siebie. Z drugiej strony, za krzyżem Bóg Ojciec otwiera do nas swoje ramiona, przyciąga nas do siebie.

Centralnym wydarzeniem i największym świętem chrześcijańskim jest Chrystusowe zwycięstwo nad śmiercią, śmiercią rozumianą bardzo szeroko, śmiercią, która jest pogardą dla życia, śmiercią, która jest eliminowaniem człowieka w bezrobocie czy bezdomności, bo to też pewnego rodzaju śmierć. W Chrystusie odnajdujemy wszyscy siebie, swoją wartość i to, że wszyscy jesteśmy braćmi, a jednocześnie dziećmi jednego Boga.

Niech Chrystus zmartwychwstały żyje w naszych rodzinach, w naszych sercach, w naszym narodzie, wśród narodów Europy i świata. Niech będzie mocą dla każdego, nadzieją i ufnością, niech będzie nadzieją lepszego życia dla bezrobotnych, niech będzie nadzieją dla bezdomnych, niech będzie nadzieją dla tych, którzy innym starają się pomóc i tym, którzy na pomoc czekają.

Wszystkim czytelnikom Gazety Ustrońskiej składam najlepsze życzenia, aby pokój chrystusowy zagościł w naszych sercach, rodzinach, a jego radość niech zawładnie naszym życiem.

Ks. Alojzy Wencpel

proboszcz parafii katolickiej Dobrego Pasterza w Polanie

Istnieje legenda, która w sposób prosty, acz obrazowy, ukazuje istotną różnicę pomiędzy tym co Jezus uczynił dla człowieka, a wszystkimi innymi założycielami religii.

Pewien człowiek z własnej winy wpadł do głębokiego dołu wypełnionego błotem i nieczystością. W żaden sposób nie mógł się o własnych siłach wydostać na powierzchnię. Gdy coraz głębiej pograżał się w błocie nadszedł Budda, założyciel religii hinduskiej, uzalił się nad nieszczęśliwcem i poradził mu, by starał się zapomnieć o swoim losie, a będzie i w tym stanie szczęśliwy. Ale jak zapomnieć, gdy w każdej chwili grozi utonięcie. Nadszedł Zaratustra, założyciel religii perskiej i w myśl swojej filozofii doradził nieszczęśliwemu, aby po ewentualnym wydostaniu się z dołu, pilnie uważał, by nie wpaść w niego powtórnie. Trzeci nadszedł Mahomet i poradził człowiekowi, by uniósł się w górę, wyciągnął rękę, a wtedy on mu pomoże wydostać się z matni. Wreszcie pojawił się Jezus. Widząc nieszczęśliwego poprzysiął, że za wszelką cenę musi go wyciągnąć i uratować. Co zrobił? Nie bacząc na niebezpieczeństwo zszedł do dołu, straszliwie zbrukał ręce, nogi, szaty, wziął nieszczęśliwego na ramiona i wyniósł na powierzchnię.

Oto wymowny obraz tego, czego dokonał Jezus poprzez przyście na świat i przez śmierć na krzyżu. To jest owa nieprzemijająca zasługa, która sprawiła, że dziś po dwóch tysiącach lat miliony ludzi nie tylko słuchają historii Jego ofiary, lecz nią się krzepią i pocieszają. Podobnie jest z nami. Kiedy w czasie świątecznym przychodzimy do kościołów, to czynimy to nie po to, by zapłakać nad zmarłym Zbawicielem i na nowo złożyć Go do ziemi. Gdyby na tym się wtedy skończyło, to legenda głosiła by co najwyżej, że kiedyś, przed laty żył, działał wielki nauczyciel i cudotwórca, który dopomagał ludziom i spoczął w ziemi izraelskiej. Ale że nie był to tylko człowiek, lecz Bóg i człowiek w jednej osobie, nie umarł lecz trzeciego dnia zmartwychwstał, dlatego po wszystkie czasy imię Jego żyć będzie wśród pokoleń, bo poprzez Niego Bóg świat z sobą pojednał.

Przeżywamy okres Świąt Wielkiej Nocy. Wspominamy zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, ale przeżywając kolejną Wielkanoc chcemy powstać z Chrystusem i poprzez Chrystusa do nowego życia, życia w chwale mocy bożej, życia owocu wiary i Ducha Świętego, życia jako dowodu wdzięczności za dar zmartwychwstania i życia wiecznego.

Życzę wam drodzy czytelnicy, mieszkańcy Ustronia wiele radości z faktu zmartwychwstania Chrystusa, aby była to radość osobista każdego z nas oraz aby ta radość pobudziła nas do rozgłaszania wielkości imienia Jezus w domu, wśród bliskich, w najbliższym otoczeniu, wszędzie tam gdzie się znajdziemy.

Ks. Piotr Wowry

proboszcz pomocniczy parafii ewangelicko-augsburskiej w Ustroniu



KRONIKA MIEJSKA

24 kwietnia o godz. 10.00 w sali nr 2 MDK „Prażakówka” odbędzie się Walne Zebranie Związku Inwalidów Wojennych.

„Ludzie kradną wszystko” - wiedzą o tym policjanci. Co jakiś czas na przykład wzywani są do sklepów samoobsługowych, gdzie nie wszyscy klienci chcą płacić za towar. 12 kwietnia o godz. 7.50 w sklepie „Albert” personel zatrzymał mieszkańca Kielec, który ukradł wędliny za 43 zł. Tego samego dnia o godz. 10.10 w sklepie „Hermes” w Nierodzimiu sprzedawcy zatrzymali mieszkankę Ustronia, która ukradła boczek za 6 zł. Jednak 13 kwietnia złodzieje chyba trochę zaskoczyli stróżów prawa. O godz. 0.15 na ul. Katowickiej policjanci Komisariatu Policji w Ustroniu zatrzymali fiata uno i znaleźli w nim koszyk na śmieci, skradziony wcześniej w Wiśle. Łup mieli zamiar wywieźć mieszkańcy Rybnika.

(mn)



Z inicjatywy Elżbiety Gigiewicz i Doroty Kohut w Ośrodku dla Dzieci Niepełnosprawnych w Nierodzimiu rozpoczęły się warsztaty integracyjne dla młodzieży gimnazjalnej Ustronia. Wolontariuszami postanowiło zostać dwudziestu ustronińskich gimnazjalistów.

Fot. W. Suchta

Serdeczne podziękowania za wyrazy współczucia,
złożone wieńce i kwiaty
oraz liczny udział w uroczystości pogrzebowej

Śp. Katarzyny PLINTA

Ks. Adrianowi Korczago, rodzinie, znajomym, sąsiadom oraz delegacjom z pracy

składa
rodzina

TO I OWO z okolicy

Cieszyńskie Towarzystwo Strzeleckie powstało w 1796 r. Dwa lata później cesarz nadał mu prawo urządzania co roku 8-dniowych zawodów. W 1802 r. CTS otrzymało sztandar. Te bogate tradycje kultywuje Bractwo Kurkowe związane kilka lat temu w nadolziańskim grodzie. Jego członkowie wy-

różniają się paradnymi strojami. Strzelby też mają.

Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika w Cieszynie kontynuuje tradycje utworzonego w 1929 r. Państwowego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego. W przyszłym roku „Kopernik” stuknie zatem 75 lat.

Droga na Równię jest tylko o 5 lat młodsza. Asfaltową „górską autostradę” oddano do użytku jesienią 1934 r. Przy jej budowie pracowali junacy. Na utwardzenie drogi zużyto m. in.

KRONIKA POLICYJNA

7.04.2003 r.

O godz. 10.30 na ul. Daszyńskiego kierujący samochodem moskwiw mieszkaniec Ustronia wpadł w poślizg i zderzył się z mercedesem mieszkanki Górek Wielkich.

7.04.2003 r.

O godz. 15 na ul. 3 Maja kierująca seicento mieszkanka Ustronia jechała za szybko i doprowadziła do kolizji z VW golfem, którym jechał mieszkaniec Góleszowa.

7.04.2003 r.

W nocy włamano się do pomieszczeń biurowych jednej z firm przy ul. Sportowej.

7.04.2003 r.

W nocy okradzione zostało Przedsiębiorstwo Nr 1 przy ul. Partyzantów.

9.04.2003 r.

O godz. 13.25 w Nierodzimiu kierująca VW polo mieszkanka Ustronia potrafiła kobietę, również mieszkankę naszego miasta.

9.04.2003 r.

O godz. 13.15 na ul. Katowickiej kierujący VW golfem mieszkaniec Wi-

śły podczas próby wyprzedzania najechał na tył fiata 170, którym jechała mieszkanka Skoczowa. Kierująca samochodem doznała ogólnych obrażeń.

9.04.2003 r.

O godz. 20.30 na ul. 3 Maja zdarzyła się kolizja. Kierująca VW golfem mieszkanka Zor jechała w stronę centrum Ustronia i kiedy znajdowała się w pobliżu stacji benzynowej na Brzegach, zauważyła nadjeżdżającą z naprzeciwka środkiem ulicy ciężarówkę. Chcąc uniknąć zderzenia, zjechała na prawe pobocze i uderzyła w drzewo.

11.04.2003 r.

O godz. 19.20 na ul. Skoczowskiej, kierujący samochodem VW bus mieszkaniec Wiśły przy nieprawidłowym skręcie doprowadził do kolizji z audi, kierowanym przez mieszkankę Ustronia.

12.04.2003 r.

O godz. 12.15 na ul. Dąbrowskiego fiat 126 p kierowany przez mieszkankę Ustronia potrafił sześćioletniego rowerzystę. Z obrażeniami ciała został przewieziony do szpitala.

(mn)

STRAŻ MIEJSKA

Na przełomie marca i kwietnia strażnicy miejscy skontrolowali 101 prywatnych posesji pod kątem posiadania przez właścicieli umów i rachunków dokumentujących wywóz śmieci oraz nieczystości płynnych. Wyrywkowo objęto w ten sposób kontrolą teren całego Ustronia. Część mieszkańców nie posiadała żadnych rachunków, a zwłaszcza za wywóz fekalii, tłumacząc się tym, że nie wiedzieli, iż branie rachunków od firmy wywożącej nieczystości jest konieczne.

Dotąd strażnicy stosowali pouczenia i nakazy stawienia się z rachunkiem na komendzie SM. Obecnie szczegółowe kontrole porządkowe w mieście są kontynuowane. Właściciele posesji nie mogą udokumentować wywozu fekalii (w domyśle, wywozący je do lasu...), będą karani mandatami. Do posiadania powyższych umów i rachunków zobowiązuje mieszkańców Ustronia uchwała Rady Miasta nr XXVII/281/00 z 28 grudnia 2000 r., którą przypomnimy w jednym z najbliższych numerów.

Opierając się na postanowieniach tej uchwały, która ustala również obowiązki właścicieli zwierząt domowych, musimy pamiętać o właściwej opiece nad psami (o ile takowe posiadamy...). W ostatnich dniach pracownik ustronińskiej SM został pogryziony przez jednego z dwóch waleśniących się po Lipowcu psów. Jak zwykle w podobnych wypadkach, nikt nie przyznał się do zwierząt, które przed wypadkiem strażnicy próbowali złapać. Psy są pod obserwacją. Na jej wynik z niepokojem oczekuje dotkliwie pogryziony strażnik.

W tym roku kilkanaście waleśniących się po Ustroniu psów wywieziono do schroniska dla zwierząt. Zorganizowano też akcję wypływania bezpańskich psów na Poniweu i w Hermanicach. Charakterystyczne, że nigdy nikt się nie przyznaje do biegających samopas zwierząt, chociaż nieraz tajemnicą poliszynela jest, że nie wszystkie te psy są bezpańskie. Nie przynoszą żadnego odzwieku apele o bardziej odpowiedzialne zajmowanie się zwierzętami i nie pozostawianie psów bez dozoru. Dlatego strażnicy wciąż mają ręce pełne roboty, a przecież i tak w schronisku jest ograniczona ilość miejsc.

(a-g)

7 tys. m sześć. kamienia. Po przecięciu wstęgi około setki samochodów i motocykli wjechało na górę pod schronisko.

W Wiśle nie brakuje atrakcyjnych szlaków turystycznych. Najdłuższy (czerwony) liczy prawie 20 km i prowadzi ze Stozka przez Kubalonkę na Baranią Górę. Na pokonanie tej trasy potrzeba ok. 5 godzin.

Książnica Cieszyńska mieści się w zmodernizowanym budynku dawnej mennicy książęcej, który powiększono o nowe

skrzydło. Realizacja inwestycji trwała ponad 5 lat, a większość kosztów poniosło miasto. Przeprowadzka nastąpiła na przełomie 1999/2000 roku. Prawdziwym skarbem jest księgozbiór zabytkowych ksiąg i druków.

Wydział Dróg Powiatowych zdecydował w 1937 r. o zaciągnięciu pożyczki na wykup gruntów pod przyszłą drogę z Brennej przez Beskidek do Szczyrku. Skończyło się na planach. Do tego pomysłu po wojnie już nikt nie powrócił.

(nik)

17 kwietnia 2003 r.

Gazeta Ustronińska 3

NAJWAŻNIEJSZY DZIEŃ

Rozmowa z Władysławem Majętnym

26 kwietnia mija 50. rocznica Pana Ślubu. Jak wtedy wyglądała ta ceremonia i później wesele?

Razem z moją rodziną przyjechaliśmy spod Cieszyna do domu panny młodej sześcioma kolasami. Kiedy chcieliśmy wejść do środka, zgodnie z tradycją starostowie przekomarzali się pytając, kto przyszedł, skąd jesteście i dlaczego robimy takie zamieszkanie. Odpowiadaliśmy, że jest tu szwamy chłapiec i chciałby się zobaczyć z panną. Wszliśmy do środka, obie rodziny się spotkały, a zaraz potem przyprowadzono dziewczynkę. Tłumaczyliśmy, że nie o tą chodzi, że jest za młoda. Potem przyszła troszkę starsza, ale też nie naręczona. W końcu, po tych żartach weszła panna młoda w sukni ślubnej i pojechaliśmy do kościoła Apostoła Jakuba w Ustroniu. Na ceremonię jechało już kolas jedenaście, a po drodze zatrzymywali nas umorusani chłopcy, tzw. szłoga, ubrani w łachmany, którzy za przejazd żądali pieniędzy. Każdy musiał jakiś grosik wyciągnąć. Te tak zwane szłogi ustawało się tylko w drodze do kościoła, potem już nie. Chodziło o obyczaje, zabawę, a nie tylko o pieniądze. Wtedy nikt też nie myślał o wynajmowaniu sali na przyjęcie weselne. Stoły, a na nich najlepsza zastawa, ustawiono w największym pokoju i tam zebrał się goście. Jednak zanim zasiadliśmy do stołu, rodzice powitali nas chlebem i solą, a starosta wygłosił stosowną krótką mowę.

Jakie było pierwsze wrażenie, kiedy przyjechał Pan do Polany, do domu przyszłej żony?

Pamiętam, że nagle znalazłem się w górach, których szczyty oglądałem jedynie z Zamarsk. Idąc przez most na Wiśle podziwiałem rzekę i góry, przede wszystkim Czantorię, górującą nad okolicą. Polana była wtedy prawie nie zabudowana, a w okolicy stało kilka domów. Po sąsiedztwie mieszkała ciocia żony – Kralowa, pan Cieślarski – nauczyciel, państwo Ferfeccy i Łyżbicy.

Jak na Polanie przygotowywano się do Świąt Wielkanocnych?

Kiedy zaczynała się wiosna, trzeba było zrobić porządek wokół domu. Sprzątało się po zimie, paliło się suche gałęzie i inne wygrabki, przygotowywało grządki. Te niezbędne prace zawsze staraliśmy się wykonać wcześniej, bo w Wielkim Tygodniu od czwartku nie pracowano już w ogrodzie. Również pranie nie powinno już wtedy wisieć na podwórku. Był to też czas gruntownego sprzątania domu i mycie okien. Przed samymi Świątami, trzeba było zadbać, żeby niczego nie brakowało w kuchni, między innymi do kołoczy, które piekło się w Wielką Sobotę. Przypominam sobie też pewien zwyczaj, który jednak po kilku latach zarzuciliśmy. W Wielki Piątek bardzo wcześnie rano, biegliśmy nad rzekę boso i obmywaliśmy się. Woda w Wiśle była o tej porze roku bardzo zimna. W tym samym dniu jechało się do kościoła na spowiedź i nabożeństwo. W Wielką Sobotę już się nie sprzątało, a jedynie piekło i gotowało. Najważniejsze były kołocze z serem, makiem i chleb, który pieczono już tylko od święta. Trzeba było też upiec w specjalnych formach baranki z ciasta drożdżowego lub biszkoptowego. Dom przystrojony był baziarnymi i zielonymi gałązkami. Do wazonów wkładano się gałązki wycięte po prześwietleniu koron drzew owocowych – czereśni, wiśni, wczesne odmiany jabłoni.

Który posiłek w Niedzielę Wielkanocną był najważniejszy?

Świąteczne śniadanie, obfite, bogate, oczywiście z jajkami, ugotowanymi na twardo lub jajecznicą. Do tego szynka i inne wędliny własnej produkcji, chrzan oraz domowy chleb z masłem. Oczywiście nie mogło zabraknąć kołoczy. Kawa była na Wielkanoc zorkowa, czyli prawdziwa lub z domieszką zbożowej. Na co dzień pito się zbożową. Nie było w zwyczaju dzielenie się jajkiem, czy składanie życzeń. Przed krojeniem chleba gospodyni robiła na nim znak krzyża i modliliśmy się przed posiłkiem. Po śniadaniu szliśmy do kościoła. Na początku dosłownie szliśmy, bo autobusy i pociągi jeździły rzadko. Chodziliśmy też na Jutrznie, na godzinę piątą rano i potem dopiero smakowało śniadanie. Na obiad podawano domowy rosół z domowym makaronem, ziemniaki, mięso i kapusta na kwaśno. Nie jedliśmy i do dzisiaj nie jem tak popularnej salatkę jarzynowej.

Kiedy można było iść w odwiedziny?

W niedzielę nie. Tak samo jak w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia. Dopiero w poniedziałek szło się do rodziny lub przyjmowało wizyty. Najpierw przychodziły goiczorki z goiczkiem przystrojenym wydumskami, wstążeczkami. Z życzeniami i przyspiewkami odwiedzały domy dwie trzy dziewczynki w strojach regionalnych. Najczęściej pochodziły z uboższych domów i za winsz dostawały parę groszy. Miały też ze sobą koszyczki, do których wkładało się jajka i świą-



Władysław Majętny.

Fot. W. Suchta

teczne smakołyki. Zawsze dobrze zapracowały na poczęstunek. Matki nauczyły je przyspiewek o gospodarzu, gospodyni, było i po dzieśnięć zwrotek. Fragmenty pamiętam do dziś, na przykład: „Stoi se gazdoszek...”. Goiczorki to tradycja Poniedziałku Wielkanocnego, ale mimo że był to Śmigus Dyngus, dziewczynki nie polewano.

Za to inne dziewczyny, tak.

Goiczorki musiały być suche, bo nie mogły przecież chodzić z winiszem przemoczonym. Jednak kiedy przychodzili goście, tradycji musiało stać się zadość. Starsze panie oblewano z umiarem, często jakąś pachnącą wodą. Młodzi, jak to młodzi umiaru często nie znali. W ruch szły nawet wiadra, a niektórzy używali własnoręcznie zrobionych sikówek. Do wydrążonej gałązki bzu, trzeba było włożyć drugą, zakończoną na przykład korkiem i wszystko działało jak pompka. Po nogach okładano się karwaczem o długości nawet metra, splecionym z wikliny, poczwórnym lub z ośmiu witek, podobnie jak warkocz dziewczyny. Przed południem już hamowano te zabawy, nie polewano się przez cały dzień. Zawsze ryzykowna była droga z kościoła. Z Poniedziałkiem Wielkanocnym związane było też obdarowywanie dzieci prezentami. Przynosił je zajączek i mimo że nie były tak bogate jak teraz, ale dzieci miały mnóstwo zabawy zanim je znalazły. Musiały być ukryte gdzieś w ogrodzie.

Są obyczaje, które przejęliśmy od ustroniaków, pochodzących z innych stron Polski, na przykład święcenie potraw.

Potwierdza to etnograf Małgorzata Kiereś. Ja też nie przypominam sobie, żeby dawniej sąsiedzi chodzili w Wielką Sobotę z koszykiem. Z czasem zwyczaj się przyjął i dodaje świętom uroku. Z takich typów Wielkanocnych tradycji, które już zanikły, pamiętam trzęsienie drzew owocowych w Wielkich Czwartek, co miało zapewnić urodzaj. I jeszcze tatarczówkę, która zawsze będzie się kojarzyła z Wielkim Piątkiem. Ponieważ obowiązywał post, jadano skromne śniadanie, w niektórych domach jako jedyny posiłek. Rodzina udawała się do kościoła, albo modliła się w domu z Postylli ks. Dambrowskiego. Przez cały dzień w domu obowiązywała cisza i skupienie. Nie włączano się radia. I nawet wódka musiała być niedobra. Wracając z kościoła wstępowało się czasem do gospody na herbatę, a karczmarz częstował tatarczówką – gorzką wódką zrobioną na korzeniach tataraku. Była bardzo gorzka na pamiątkę pojenia Chrystusa na krzyżu wodą z octem i żółcią.

Żyjemy w społeczności wielowyznaniowej, ale nie widać tego wyraźnie podczas Świąt Bożego Narodzenia. Wielkanoc obchodzimy trochę inaczej.

Moja rodzina jest wyznania ewangelicko-augsburskiego. Nie przypominam sobie i nie słyszałem, żeby kiedykolwiek były jakieś problemy związane z wyznaniem. Ale pewne różnice przy obchodzeniu Świąt Wielkiej Nocy są i chodzi o Wielki Piątek. Dla nas jest to jedno z najważniejszych świąt religijnych w roku. Muszę powiedzieć, nie zdarza się, żeby w tym dniu wykonywano jakieś ciężkie prace w polu lub w ogrodzie. Właściciele sklepów wyznania ewangelickiego nie otwierali ich w tym dniu. Wszystko jednak zależy od człowieka. Jeden wie, że ze względu na sąsiadów, często rodzinę, musi uszanować Wielki Piątek, inny to święto zlekceważy. Wiem też, że wielu ustroniaków, którzy nie pochodzą z tych stron, może po prostu nie zdawać sobie sprawy z tego, że ranią uczucia sąsiadów.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Monika Niemiec

W tej kadencji Rady Miasta powstała w miejsce Komisji Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej i Komisji Architektury jedna Komisja Architektury, Inwestycji, Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Jej członkami są: przewodniczący - **Józef Waszek**, zastępca przewodniczącego - **Stefan Baldys**, sekretarz - **Wiesław Śliz**, członkowie: **Katarzyna Brandys**, **Tomasz Dyrda**, **Karol Kubala**, **Józef Kurowski**. O przybliżeniu prac tej Komisji poprosiliśmy przewodniczącego J. Waszka, który powiedział:

Samorządowe wieści

Komisja w tym roku zajmuje się przede wszystkim sprawami, dotyczącymi przyszłości miasta, a związanymi z przebudową basenu kąpielowego, zadaszeniem amfiteatru oraz budową budynku kubaturowego na rynku i uporządkowaniem terenów wokół hotelu Równica. Tymi sprawami zajmowaliśmy się od stycznia. Na nasze posiedzenia zapraszaliśmy gości, fachowców.

BASEN

W posiedzeniu Komisji poświęconym basenowi kąpielowemu uczestniczył **Lukasz Sztuka**. Przedstawił plany rozbudowy basenu. Będzie to kompleks z basenami i hotelem. Komisje interesowały terminy realizacji budowy. Otrzymaliśmy odpowiedź, że wszelkie formalności zostały już załatwione i realizacja przebiega zgodnie z planem.

RYNEK

Komisja spotkała się z ustronijskimi architektami i dyskutowano o zagospodarowaniu rynku. Po rozmowach i konsultacjach doszliśmy do wniosku, że na razie odkładamy temat budowy budynku kubaturowego, zajmujemy się natomiast porządkowaniem terenu. Powstanieстрада umożliwiająca przeprowadzanie w rynku różnych imprez. Co do ostatecznego zagospodarowania rynku, to wiążące decyzje jeszcze nie zapadły. Jest kilka problemów, kilka propozycji, wszystko wymaga jednak czasu. Nie chcemy podejmować pochopnych decyzji. Zresztą w sprawie rynku zdania architektów też są podzielone.

AMFITEATR

Trwa zadaszanie amfiteatru. Porycie dachu dostarcza firma szwajcarska. Odbędzie się posiedzenie Komisji, na które zaproszeni zostali projektanci i wykonawcy zadaszenia. Członków Komisji interesowało głównie, czy zostaną dotrzymane terminy oddania zadaszenia do użytku. Otrzymaliśmy zapewnienie, że roboty zostaną zakończone w maju. Pytaliśmy także, czy zadaszenie nie przeszkodzi w modernizacji sceny, widowni, zagospodarowaniu okolic amfiteatru. Przede wszystkim trzeba już dziś myśleć o przebudowie widowni.

Będzie to pierwszy amfiteatr w Polsce z takim dachem. Imprezy będą się odbywać bez względu na pogodę. Zastanawiamy się nad otoczeniem amfiteatru. Rozważaliśmy koncepcje powstania ciągu handlowego przy ul. Hutniczej. Chodzi jednak o to by punkty handlowe miały podobną architekturę. Moim zdaniem miasto powinno udostępnić teren i narzucić kształt kiosków. Powinien też powstać w innym miejscu krąg taneczny.

DROGI

Stan dróg jest fatalny. Komisja jeszcze w kwietniu wybiera się na objazd miasta. Jak poinformował mnie naczelnik Wydziału Technicznego Andrzej Siemiński, rozstrzygnięty został przetarg na remonty cząstkowe dróg i systematycznie w zależności od pogody będą trwały remonty dróg. Oczywiście najlepszym wyjściem byłoby położenie nowych dywaników asfaltowych na jezdniach. Przeszkodą są finanse. W złym stanie są ulice Daszyńskiego i 3 Maja. Są to drogi powiatowe. Będziemy rozmawiać o tym z władzami powiatowymi.

Notował: **Wojciech Suchta**

Burmistrz Miasta Ustronia

Informuje, że na placu Rynku w Ustroniu w miesiącu maju br. Zorganizowane będą następujące imprezy:

1. Piknik Majowy - 3.05.2003 r. godz. 16.00
2. Międzynarodowe Mistrzostwa Ustronia w Skoku o Tycze 11.05.2003 r. godz. 10.30.

Osoby, które chciałyby wydzierżawić teren pod stoisko handlowe w czasie trwania wymienionych powyżej imprez, mogą składać wnioski w sekretariacie tut. Urzędu. We wniosku należy przedstawić zakres prowadzonej działalności gastronomiczno-handlowej. Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Inwestycji, Architektury i Gospodarki Gruntami tut. Urzędu, tel. 857-93-22.

kwietnia 2003 r.

Jako sie mocie chłopcy

Mie sie ponikiedy zdo, że przed świątami czaka nas wyncyj roboty niż ty nasze baby. Jo już łóńskiego tydnia jak słónecko przigrzóło wszelijaki capart politech w zógródce za chalupóm. Nogle fajerka tak wielucno sie zróbila, że rozmysłólech czy se śnióm sóm poradzym, czy zawezwać fajermanów. Nale gichli my z babóm pore amprów wody i jakosi sytuacje łopanowali.

Potym baba mi kózala puste flaszk, plastiki i insze surowce wtórne pozbiyrać po kóntach i w jakisi kiśni wywiyż do kóntynyrów. Bylech strasznućnie zły i już miolech chynć kansik do przikopy to ciepnóć, ale akurat napatoczyła sie straż miejsko i trzeja było posegregować wszycko jak sie patrzy.

Jak przijecholech naspadek sfuczany cały, dy wyicie, że szkło je cijnčki, a nazbiyrało sie tego przez zime moc, to już na mnie czakały w siyni tepichy do trzepanio. Łód łostamich świónt nie były na polu, tóž doista prochu w nich moc, a jo prziszedł do chalupy zamazany jak kuminiarz. Na kóniec trzepaczka mi sie połómala i jak szelech łóbladowany tymi tepichami naspadek, toh jeszcze łeb przipod w siyni na jakisik starych charbolach i bylech doista zły jak diobli.

Siedziólech na sztokerli taki nasmolóny a zmazany i rozmysłólech czy nie iś na pole rozciepować gnoja pod wczasne zymnioki, bo też to kiedysi trzeja zrobić a byłbych z daleka łód chalupy i tych przedświóntecznych porzónków. Jak już tyn dziyn taki skopany, to niech tak bydzie do kónca.

Ale ni, baba wymysliła, że do kościóła we świąnta muszym iś łóbleczóny jako człowiek, a nie jak jako baraba w tym ufiksowanym kabocie i kózala mi prziniyś prochowiec z szafy, coby go mógl wyprać. Zakurzyłbych cygaretle, tóž nuchciłech po kapsach, możne tam nóńdym aspón jakóm staróm fajke, a tu ludzie, nie uwierzicie, stówka se w kapsie samotnie przeleżała łód łóńskiego roku. Zaroz poznolech na sobie tóm potynge pinióndza. Pryndziusinko sie umylech, świat już zdoł mi sie piekniejszy, tóž poszelech na piwo na kónto tego znaleziśka!

A Wóm też łudeczkowie życzym samych miłych niespodzianek na ty Świąnta i nie jyny, aji też na dni powszedni.

Paweł

W dawnym USTRONIU

Prezentujemy kolejny letni widok Równicy ze schroniskiem. Widokówka wydana została w 1925 r. nakładem Edwarda Feitzingera znanego wydawcy z Cieszyna. Warto zauważyć, że jest to jeszcze ten niewielki obiekt przed budową do dziś istniejącego schroniska, które otwarto dopiero w 1928 r.

Gdy mamy do czynienia ze starymi widokówkami, to nieraz treść jest równie ciekawa, co prezentowane widoki. Otóż kartka, którą dziś pokazujemy została wypisana w 1943 r. po czesku i zaadresowana do Alberta Sikory w Berlinie. Widokówka była by też ciekawa dla filatelistów, bo posiada znaczek z Hitlerem ostemplowany przez ustronijską pocztę.

Lidia Szkaradnik





Las w rezerwacie Barania Góra.

Fot. A. Dorda

12 REZERWATÓW

10 kwietnia w Regionalnym Leśnym Ośrodku Edukacji Ekologicznej „Leśnik” w Ustroniu Jaszowcu odbyła się promocja książki „Rezerваты przyrody Śląska Cieszyńskiego”, wydanej przez ustronjskie koło Polskiego Klubu Ekologicznego. Liczne zebrani goście uczestniczyli w niezwykle interesującej prezentacji, w której Autorzy wydawnictwa - **Aleksander Dorda** i nadleśniczy **Leon Mijał** przedstawili zawartość publikacji, barwnie opowiadając o dwunastu rezerwach, ilustrując swoje wystąpienie wspaniałymi fotografiami niezwykle interesujących miejsc, roślin i zwierząt. Oglądając te zdjęcia trudno pozbyć się pragnienia wyruszenia jak najprędzej na wycieczkę w każde z tych miejsc kolejno. Autorami fotografii zamieszczonych w publikacji są: A. Dorda, Karol Kłoda, Łukasz Łukasik, L. Mijał, Wojciech Różański, Andrzej Szeremet i Marek Śniegoń.

O wydawnictwo zapytałam autorów.

- To wydawnictwo jest próbą pokazania, czym Śląsk Cieszyński dysponuje jeśli chodzi o najcenniejsze, chronione walory przyrodnicze. Nie opisaliśmy rezerwatów szczegółowo. Staraliśmy się raczej, pokazując to co w nich najciekawszego, zainterесować, zaintrygować, zaprosić do zwiedzenia i zapoznania się z tymi miejscami.

- Czy Śląsk Cieszyński jest regionem bogatym w miejsca przyrodniczo cenne?

- Rezerваты obejmują zaledwie nikłą część tego, co cenne i warte ochrony. Nasze wydawnictwo pokazuje tylko te obszary, które już udało się taką ochroną objąć. Jednocześnie jest to głos przypomnienia i upomnienia się o inne miejsca, które takiej ochrony potrzebują.

- Jaka jest szansa, aby objąć ochroną nowe obszary? Czy perspektywa wejścia do Unii może coś wniesić?

- Objęcie ochroną wybranych terenów jest procesem długotrwałym. W 1923 r. w „Dzienniku Cieszyńskim” ukazał się artykuł prof. Kazimierza Simma, który nawoływał do stworzenia w obrębie Baraniej Góry parku narodowego. Upłynęło 30 lat, zanim został tam stworzony rezerwat, o parku narodowym nie ma mowy. Z mojego doświadczenia wynika, że procedura powołania rezerwatu trwa 10 lat i więcej. Wciąż nie wykorzystana jest natomiast możliwość objęcia ochroną, przez samorządy w drodze uchwały rady gminy, obszarów i miejsc przyrodniczo cennych. Może się to odbywać z inicjatywy władz lub mieszkańców, a także organizacji pozarządowych. (a-g)



Bocian biały.

Fot. Ł. Łukasik

BRACKIE
CIESZYN
1846

Zarząd
oraz Pracownicy
Browaru
życzą

Wesołych
Świąt
Wielkanocnych

Zdrowych, spokojnych
oraz radosnych
Świąt Wielkanocnych
mieszkańcom Ustronia



życzą
Właściciele
oraz

pracownicy Hotelu „Ustron”

Zapraszamy do odwiedzenia
naszej Restauracji i Hotelu.

JESZCZE O USTACH

Tegoroczne USTa dostarczyły miłośnikom teatru sporo wrażeń. Zaletą spotkań była z pewnością różnorodność. Ogromne wrażenie na widzach zrobiła „Kalina”, spektakl, który trudno podsumować jednym słowem, gdyż był złożony niemal jak natura przedstawionej w nim aktorki-legendy, Kaliny Jędrusik. Jedni zapamiętali ją jako polską Marylin Monroe, inni jako mużę Kabaretu Starszych Panów. Jeszcze inni jako znakomitą aktorkę filmową. I pewnie jest, że była tym wszystkim po trochu, lecz zarazem kimś o wiele więcej. Jej osobowość zbyt jednak wykraczała poza ramy wykreślone przez realny socjalizm, w jakim przyszło jej żyć.

Autorką scenariusza i reżyserką tego niezwykle ciekawego i po mistrzowsku wykonanego spektaklu jest **Maria Guzy**. Scenografię zaprojektował **Marcin Pietuch**, a kostiumy **Maria Braniecka**. Muzykę zaaranżował i wspaniale akompaniował artystom na fortepianie **Janusz Butrym**.

Multimedialna inscenizacja, pozwalała widzowi nie tylko na słuchanie tekstu i piosenek wykonywanych przez aktorów na scenie. Z monitorów umieszczonych na scenie widownia usłyszała kilka ciekawych opinii o Kalinie, wypowiedzianych przez osoby związane z polską kulturą od kilku dekad i tak znane jak **Kazimierz Kutz** czy **Lucjan Kydryński**.

Ten liryczno-muzyczny spektakl, nie ma ambicji dokumentalnych. Podobnie jak kreująca postać Kaliny Jędrusik **Beata Paluch** nie chciała naśladować tak charakterystycznego sposobu mówienia czy śpiewu bohaterki. Dzięki temu, zamiast karykatury, która mogła powstać, powstała wspaniała kreacja. Zwłaszcza oryginalne wykonania wielu sławnych piosenek legendarnej Kaliny zabrzmiały znakomicie - nie tylko dzięki świetnemu głosowi śpiewającej aktorki, ale właśnie dzięki jej własnej interpretacji utworów.

Po spektaklu poprosiłam o rozmowę twórców spektaklu: **Marię Guzy**, **Beatę Paluch** i **Edwarda Linde-Lubaszewskiego**.

Maria Guzy: Pomysł ten chodził za mną od wielu lat. Po pierwsze dlatego, że wielokrotnie miałam okazję współpracować z panem **Kazimierzem Kutzem**, a było on bliskim przyjacielem Kaliny Jędrusik i wieczorami po zdjęciach filmowych bardzo często opowiadał mi o jej życiu, jaką była barwną postacią i o ich przyjaźni. Po drugie pisałam kiedyś pracę magisterską o twórczości **Stanisława Dygata**. To wszystko oraz fakt, że w powojennej Polsce nie było chyba barwniejszej postaci niż **Kalina Jędrusik** sprawiło, że mój wybór, kiedy zastanawiałam się nad zrobieniem spektaklu muzycznego, padł właśnie na nią. Z jednej strony bardzo barwne życie - z drugiej przepiękne piosenki.

Beata Paluch: Zalecenia reżyserki i moje odczucia były zgodne co do tego, że nie ma sensu i nie należy naśladować Kaliny, ponieważ nie sposób zrobić tego perfekcyjnie. Te piosenki stanowią wspaniały materiał i wykonuje się je z przyjemnością. To rzeczywiście piękne utwory, wartościowe i muzycznie, i literacko.

Czy często wykorzystuje Pani na scenie swoje znakomite możliwości wokalne?
Ostatnio coraz częściej. Zaczęło się od mojego spotkania z piosenkami **Edith Piaff** w polskim tłumaczeniu. Kiedy usłyszałam po raz pierwszy te polskie teksty, zaczęłam je wykonywać i był to pierwszy spektakl śpiewany jaki zrobiłam - piosenki **Edith Piaff**. Potem były dwa spektakle z piosenkami **Andrzeja Żaryckiego**, później spektakl z piosenkami z **Kabaretu Starszych Panów** i wreszcie „**Kalina**”.

W zeszłym roku pan Grabowski smażył jajecznicę, dzisiaj Pani robiła sałatkę, było więc trochę kulinarnie, a Pan doprawiał (tu zwróciłam się do przechodzącego obok nas Janusza Butryma).
Janusz: ma połowę zasług, jeśli chodzi o powstanie tego spektaklu. Jego akompaniament pomaga w stworzeniu właściwego klimatu piosenek, czasem odpowiedniej ich interpretacji. **Janusz** pomaga również w tym, że chcieliśmy, żeby te piosenki zabrzmiały inaczej niż kiedy wykonywała je **Kalina**. Dzięki aranżacji **Janusza** utwory te brzmią oryginalnie.

Tradycyjne pytanie: czy była już Pani kiedyś w Ustroniu?
Byłam, oczywiście, pochodzę z **Bielska-Białej**. Jednak nigdy do tam nie występowałam.

Od około 30. lat występuje Pan w Teatrze Starym grając u znakomitych reżyserów świetne role we wspaniałych spektaklach.

Edward Linde-Lubaszewski: Coraz bardziej wychodzi z mody angażowanie się na etat do jakiegokolwiek teatru. Obecnie ludzie młodzi, z którymi mam kontakt ucząc w **PWST** w **Krakowie**, coraz bardziej osuwają się z myślą, że będą ludźmi do wynajęcia. Nie będzie już więc takiego patriotyzmu, jaki był moim udziałem, kiedy przez pół życia szukałem Starego Teatru, wreszcie go znalazłem i związałem z nim swoje życie zawodowe. Takie przywiązanie do jednego zespołu teatralnego już się kończy, ponieważ wszystko się zmieniło. Ja jestem patriotą Teatru Starego i pozostanę nim. Należę do takiego pokolenia. Poza tym to specjalny teatr, stąd i sentyment - wszystko się tu spręga we wzajemne przywiązanie.

Udało się też Panu uniknąć zaszklawienia, dzięki ogromnej rozpiętości ról, jakie Pan gra w teatrze i filmie.

Aktor jest skazany na to jak go lubią, jak go obsadzą, jak go reżyserzy widzą. Chciałbym raz zagrać coś takiego jak **Schwarzenegger** innym razem jak **Al Pacino** albo **Robert De Niro**. Zwyczajnie jednak gram to, co się da zagrać i mówię to pod wpływem dzisiejszej nocnej transmisji z wręczenia **Oscarów**, którą oglądałem. Myślałem przy tej okazji, że choć z jednej strony aktorstwo jest bardzo ulotne, z drugiej strony jednak coś znaczy. Jednym słowem jest to przygoda, a nie stałe budowanie jakiegoś życia, w którym wszystko jest jasne, wszystkie kąty są umeblowane. Przywiązanie się do czegośkolwiek owocuje - zwłaszcza obecnie - zaskoczeniami. Jestem w takim okresie swojego życia zawodowego, że nie czekając na jakieś wielkie zaskoczenia, mogę sobie spokojnie realizować moje przywiązanie do Starego Teatru.

Czy uroczystości wręczenia Oscarów towarzyszą w Pana przypadku jakieś emocje?

Nie widziałem nominowanych filmów, ale interesowało mnie, co dowcipnego powie **Steve Martin**, jeden z bardziej lubianych przeze mnie aktorów komediowych, jak zachowają się ludzie. Czasami budzę się w nocy i coś mi każe pooglądać sobie telewizję, a teraz program nie kończy się o 22.30 hymnem państwowym i powiewającym sztandarem.

Wiele polskich teatrów ratuje się od nieistnienia inscenizacjami pod publiczność. Teatr Stary na szczęście nie jest skazany na tego typu artystyczne kompromisy. Czy pomaga fakt, że jest to czołowa scena w Polsce, czy z sezonu na sezon zespół musi walczyć o tę pozycję?

Nigdy nie można powiedzieć co będzie jutro, ani tym bardziej za rok, ale dotychczas było tak jak pani mówi.

Wiele osób na pewno interesuje Pana filmowa współpraca z panem synem, aktorem-reżyserem Olafem Lubaszewskim.

Na razie czekamy na pieniądze na nowy film. I znowu się wykroi jakaś rola, jakaś przygoda, jakaś okazja do współpracy.

Zdaje się, że nie był Pan dotąd w Ustroniu?

Rzeczywiście, w **Ustroniu** jeszcze nie byłem, ale byłem w **Wiśle** i w **Brennej**. Częściej jeżdżę w okolice **Szczawnicy**. Krajobrazy są tam bardzo podobne. **Niewysoki Beskid**, miły z każdej strony. To jest właśnie mój ulubiony typ gór.

Czyli jest szansa, że może jeszcze tu Pana zobaczymy...

Z wielką przyjemnością, czy to prywatnie czy to zawodowo.

Dziękuję Państwu za rozmowę. Rozmawiała: **Anna Gadomska**



Artystom występującym w USTach **Iwona Dzierżewicz-Wikarek** wykonała portrety. Po spektaklu **B. Paluch** i **E. Linde-Lubaszewski** losują widza, który otrzyma ich podobizny. Fot. **W. Suchta**

W dalszym ciągu podróży Jezus wstąpił do pewnej wioski. Tam udzieliła mu gościny jedna kobieta, która miała na imię Marta. Mieszkała z nią jej siostra, Maria. Usiadła ona u stóp Pana i słuchała tego, co mówił. Marta natomiast była zajęta gotowaniem posiłku. W pewnej chwili zwróciła się do Jezusa: Panie, czy nie widzisz, że siostra zostawiła mi całą robotę? Powiedz jej, żeby mi pomogła. Pan zaś powiedział jej: Marto, Marto, taka jesteś zabiegana i martwisz się o wiele rzeczy, a przecież tylko jedna rzecz jest ważna. Maria dokonała dobrego wyboru i nikt nie pozbawi jej tego, co wybrała.

Ewangelia wg św. Łukasza 10. 38-42 (przekład współczesny)

MARIA I MARTA

Swe pięciolecie obchodzi Stowarzyszenie „Maria i Marta” działające przy filiale parafii ewangelicko-augsburskiej w Ustroniu Polanie. Prezesem Zarządu Stowarzyszenia jest ks. **Piotr Wowry**, zastępcą **Henryk Szewczyk**, sekretarzem **Janina Pilch**, skarbnikiem **Krystyna Podgórska**, członkiem Zarządu **Krystyna Chwastek**. W folderze wydany z okazji pięciolecia czytamy, że do nazwy Stowarzyszenia zostały wpisane imiona dwóch biblijnych postaci: Marii i Marty. Kobiety te są przedstawicielkami dwóch podstawowych kierunków chrześcijańskiej pobożności wynikającej ze słuchania Słowa Bożego. Chrześcijanin, który pragnie naśladować Chrystusa musi być stałe w społeczności Słowa i modlitwy ze swoim Panem. Wiara czynna w miłości zaś jest diakonią w praktycznym naśladowaniu Chrystusa.

Celem Stowarzyszenia jest troska o ludzi niepełnosprawnych, słabych, potrzebujących wsparcia, rozpowszechnianie zasad etyki i postaw tolerancji, umacnianie rodziny, ochrona zdrowia oraz walka z wszelkimi objawami patologii społecznej.

Pierwsze spotkanie odbyło się w styczniu 1998 r. w domu parafialnym w Polanie. Później zwyczajowo już spotykano się w trzecią sobotę każdego miesiąca. Na początku był to jedyny punkt integracyjny, 28 września 2000 r. zostało natomiast zarejestrowane Ewangelickie Stowarzyszenie „Maria - Marta”. Nadal prowadzone są comiesięczne spotkania integracyjne, prowadzone są warsztaty terapii zajęciowej, organizowane wycieczki, wykłady, pogadanki. Od lipca 1997 r. działa wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego dla osób niepełnosprawnych. Sprzęt przekazany został przez Centrum Diakonijne „Samariterhemmet” w Szwecji. Dzięki Stowarzyszeniu osoby niepełnosprawne mogły uczestniczyć w spektaklu „Dwie drogi” wystawianym w Teatrze im. A. Mickiewicza w Cieszynie. Były wycieczki pętlą beskidzką, do Krakowa, Zor, Pszczyny a nawet wczasy w Wurzburgu w Niemczech. Brano udział w spartakiadzie sportowej dla osób niepełnosprawnych w Cieszynie.

Na podkreślenie zasługują warsztaty terapeutyczne. Zajęcia z muzykoterapii prowadzi **Magdalena Hudzieczek-Cieślak**, natomiast warsztaty plastyczne **Dariusz Gierdal**.

W folderze w swym pozdrowieniu prezes Diakonii Kościoła ewangelicko-augsburskiego ks. bp Jan Szarek pisze m.in.: *Zgodnie z Waszym Statutem obejmujecie swoją opieką szczególną grupę ludzi, którzy jeszcze do niedawna byli przez nasze społeczeństwo traktowani pogardliwie i izolowani. Cieszę się razem z Wami, że apel Diakonii Kościoła o zainteresowanie się losem ludzi niepełnosprawnych w naszym Kościele trafił na podatny grunt. Cieszy również fakt zmian zachodzących w naszym Kościele i Ojczyźnie, że niepełnosprawność przestaje oznaczać wyłączenie ze społeczności kościelnej i aktywnego życia publicznego. Stowarzyszenie Wasze w ciągu 5 lat swego istnienia potwierdziło swoją działalnością, że podstawowe cele są słuszne a ich realizacja ma niewątpliwie wpływ na samych niepełnosprawnych oraz wpływa na zmiany, jakie następują w naszym kościelnym środowisku. Rok 2003 jest ogłoszony przez Radę Unii Europejskiej - Rokiem Niepełnosprawnych. Należy sobie tylko życzyć, aby ten czas był dobrze wykorzystany dla edukacji naszego społeczeństwa oraz do pełnej integracji osób niepełnosprawnych z pełnosprawnymi, ponieważ oni nie są innymi ludźmi aniżeli my.*

6 kwietnia z okazji jubileuszu pięciolecia Stowarzyszenia „Maria - Marta” odbyło się w kościele ewangelickim w Polanie uroczyste nabożeństwo. Ks. P. Wowry witał gości: ks. bp. **Jana Szarka**,



Nabożeństwo uświetniła swym śpiewem **Magdalena Hudzieczek-Cieślak** z Pabianic. Fot. W. Suchta

przewodnicząca Rady Miasta **Emilię Czembor**, posła **Jana Szwarca**, naczelnik Wydziału Kultury Urzędu Miasta **Danutę Koenig**, wspomagającego działania Stowarzyszenie **Michała Bożka**. Kazanie podczas nabożeństwa wygłosił zwierzchnik Kościoła ewangelicko-augsburskiego w RP bp **Janusz Jagucki**. Biskup mówił m.in.:

Chrystus naucza, abyśmy tak samo jak on sobie nawzajem służyli. Mamy być wobec siebie uprzejmi, łagodni, dobrzy, miłujący, współczujący. Cieszy, gdy możemy taką służbę okazywać wobec siebie i jeżeli ta służba jest przez innych przyjmowana z wdzięcznością. Myślę, że z okazji pięciolecia waszej służby wobec niepełnosprawnych z taką wdzięcznością się spotykacie, a wdzięcznością wobec Pana Boga jest to nabożeństwo, w którym możemy za możliwość waszego posługiwania Jemu podziękować. Chcemy podziękować za wszystkich wolontariuszy, którzy pomagają na co dzień. Gdy widzę kogoś, kto jest na wózku i obok niego tego, który ten wózek popycha, to jedno i drugie jest dla mnie podziwu godne. Jedno, że potrafi cierpieć, a drugie, że potrafi pomagać. Tworzycie pewną małą społeczność, która mówi: Jesteśmy dla siebie nawzajem potrzebni. (...) Jako uczniowie Pana Jezusa, którzy zostali ordynowani do jego służby, wiemy - wszyscy księża, ewangelici, diakoni - że podstawowym naszym zadaniem jest głoszenie Ewangelii. Po drugie jesteśmy wezwani także do diakonii, do służby wprost dla bliźniego. (...) Ten jest wielki kto służy, a nie kto rządzi.

Wojciech Suchta



Komunii świętej udzielili ks. bp **J. Jagucki**, ks. bp **J. Szarek**, ks. **P. Wowry**. Fot. W. Suchta

MINIMUM MATURA

We wtorek, 8 kwietnia odbyło się kolejne spotkanie z bezrobotnymi, zorganizowane przez Parafię Dobrego Pasterza w Polanie. Gospodarz – ksiądz **Alojzy Wencepel** przywitał ustroniaków, którzy są bez pracy, bezdomnych z Domu Ludzi Bezdomnych, swoich współpracowników, wolontariuszy, starostę cieszyńskiego **Witolda Dzierżawskiego**, kierownik Powiatowego Urzędu Pracy **Annę Baczę**, szefa Placówki Zamiejscowej Urzędu Marszałkowskiego **Zdzisława Kaczorowskiego**, radnego powiatowego **Bronisława Brandysa**, radnych Ustronia **Marzenę Szczotkę** i **Józefa Waszka**, kierownika Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej **Zdzisława Dziendziela**.

Temperatura spotkania momentami bardzo się podnosiła. Spowodowane to było głównie frustracją bezrobotnych, którzy bezskutecznie, niektórzy i po 3, 4 lata szukają pracy. I szukają winnych tego stanu rzeczy. Kierownik Urzędu Pracy tłumaczyła, że mając zarejestrowanych 10 tys. osób, otrzymuje około 80 ofert pracy dopóki to się nie zmieni, sytuacja bezrobotnych nie poprawi się.

- Daruję sobie przedstawianie sytuacji na rynku, bo wszyscy wiemy, że jest tragiczna - mówiła A. Bacza. - My robimy swoje i w tym roku kładziemy nacisk na pomoc osobom długotrwale pozostającym bez pracy.

Program skierowany do małżeństw, które są już od kilku lat bezrobotne nie spotkał się z prawie żadnym odzewem ze strony tych, którzy powinni być zainteresowani. Zgłosiła się tylko jedna para. A. Bacza z naciskiem podkreśliła, że zrobi wszystko, żeby im pomóc. Prosiła też, żeby kobiety, które długo są bez pracy, nie zaprzępały szansy, jaką da program opracowany z myślą o nich.



Na zdjęciu od lewej: W. Dzierżawski, A. Bacza, J. Waszek, M. Szczotka. Fot. M. Niemiec

- Między innymi przeprowadzimy szkolenia przygotowujące do ponownego wejścia na rynek pracy, bo nie jest to wcale łatwe po długiej przerwie - tłumaczyła kierownik PUP. - Oczywiście głównym celem tych działań jest znalezienie paniom pracy, ale to już nasza w tym głowa. Zarzucacie nam państwo, że nie nie robimy, ale bez waszego udziału nie się nie da zrobić.

W spotkaniu uczestniczyło kilkunastu osób, w tym bezrobotni absolwenci. Do nich skierowany jest program Pierwsza Praca. Jednak młodzi ludzie nie pokładają zbyt wiele nadziei w programach. Kojarzą je głównie z koniecznością dojazdów.

- Dlaczego inni bezrobotni mogą się zgłaszać w Ustroniu, a my musimy jeździć do Cieszyna? - pytali.

- Ostatnim razem, kiedy syn jechał do urzędu, zapłacił karę, bo nie miał biletu - dodawała matka.

- Dla absolwentów mamy najwięcej ofert pracy - odpowiadała A. Bacza. - Musicie być z nami w ścisłym kontakcie i dlatego jest obowiązek zgłaszania się do urzędu w Cieszynie. Chcę powiedzieć, że sporo osób skorzystało ze staży i zostały później zatrudnione.

Okazuje się, że jest to w głównej mierze zasługa perswazji pracowników Powiatowego Urzędu Pracy. W ustawie regulującej staże absolwentów, nie jest zapisane, że pracodawca, który przez 6 miesięcy korzysta w PUP z dopłaty do pracownika, musi go potem przyjąć do pracy.

Wiele rozmawiano o szkoleniach. I mimo różnicy zdań wniosek był jeden - muszą być bardziej efektywne. A. Bacza wyjaśniała, że



Maria Sztwierzka - wolontariuszka prowadzi biuro informacyjne dla bezrobotnych. Fot. M. Niemiec

są dwa rodzaje szkoleń. Pierwszy - jeśli bezrobotny znajdzie zatrudnienie, ale pracodawca wymaga dodatkowych kwalifikacji. Jeśli praca jest gwarantowana, PUP pokryje koszty kursu. Drugi - to szkolenia podnoszące kwalifikacje bezrobotnych z nadzieją, że to pomoże rozpocząć pracę. Wątpliwości budzą przede wszystkim te drugie szkolenia. Bezrobotni tłumaczyli, że uczestniczą w nich nie zawsze te osoby, które najwięcej skorzystają. Jeśli ktoś zna fach budowlany, może kształcić się w kierunku nowoczesnych technologii, materiałów. Fryzjer na takich zajęciach nie skorzysta. Niestety sytuacja na rynku pracy jest tak zła, że mieszkańiec Ustronia, który zaliczył już kurs obsługi komputera, kasy fiskalnej, wózków widłowych, kształcił się wieczorowo, żeby zrobić maturę, posiada kategorię B i C prawa jazdy, od dłuższego czasu nie ma pracy.

Ożywioną rozmowę z jednym z panów prowadziła M. Szczotka zwracając uwagę na przygotowanie do rozmów z pracodawcą.

- Tak nie może pan rozmawiać z człowiekiem, który chce pana zatrudnić - tłumaczyła. - Ja się nie obrażę, ale przyszły pracodawca pomyśli sobie, że jak zatrudni kogoś tak bezkompromisowego i bezpośredniego, będzie miał kłopoty.

Radna zwracała też uwagę, że wykształcenie średnie to w tej chwili minimum i młodzi ludzie nie powinni rezygnować ze szkoły. Zasiła tylko szeregi bezrobotnych.

- Jako radni nie mamy możliwości przekazania konkretnych pieniędzy na walkę z bezrobociem. Ale zapytam państwa o konkretne wykształcenie - mówiła M. Szczotka.

Na temat zmian w opiece społecznej mówił Z. Dziendziel. Pójdą one w kierunku przyznawania coraz większej liczby zasiłków i innych świadczeń, ale skoro pieniędzy nie przybędzie, kwoty się zmniejszą. Z. Kaczorowski, który występował również jako prezes KS Kuźnia zadeklarował, że jeśli będą prowadzone jakieś prace w klubie, nie zapomni o bezrobotnych. Stwierdził również, że często jego sąsiedzi, znajomi potrzebują fachowej pomocy i dobrze, gdyby wiedzieli do kogo się zwrócić. **Monika Niemiec**



Trzymiesięczna Martynka była najmłodszą uczestniczką spotkania. Razem z mamą Renatą, siostrą Agnieszką i bratem Szymonem mieszkają w Domu Samotnej Matki w Wiśle Małej. Fot. M. Niemiec

Niejedna osoba sięgająca po „Gazetę Ustrońską” zaczyna lekturę od Pana tekstów z cyklu „Bliżej natury”. Pisanie o przyrodzie i fotografowanie jej sprawia chyba Panu przyjemność? Jeżeli można mówić w moim przypadku o jakimś hobby, to jest nim przede wszystkim właśnie obcowanie z przyrodą, chodzenie, podpatrywanie roślin i zwierząt. To, że fotografuję i opisuję swoje wędrówki, jest podyktowane potrzebą uporządkowania wrażeń, wiadomości zdobytych podczas tego podpatrywania czy też zdobytych później, wysperanych, wyczytanych. I efekty są właśnie takie. A jeżeli ktoś moje teksty czyta, bardzo się z tego cieszę.

Jak zbiera Pan materiał do swoich tekstów? Zawierają one przecież sporo faktów, często wspartych anegdotą, historyjką, wierszem... Na ile w tym wszystkim znaczenie ma przypadek?

Zazwyczaj kwestią przypadku jest spotkanie z czymś interesującym. Potem szukam pomysłu - klucza do tekstu o konkretnym gatunku. Można oczywiście zrobić notkę encyklopedyczną, ale ponieważ nie o to chodzi, idę często tropem skojarzeń. Może dziwnych na pierwszy rzut oka. Czasem jest to właśnie wiersz. Fascynuje mnie związek pomiędzy przyrodą a człowiekiem, jego kulturą, wyobrażeniami, twórczością, religią. Jeśli chce się opisać jakieś zwierzę czy roślinę to wypada też prześwietlić kilka książek i spróbować zgromadzić jak najwięcej informacji typowo naukowych.

Robi Pan mnóstwo zdjęć przyrody ożywionej. To pewnie płon licznych spacerów i wycieczek?

Większość zdjęć, które robię, jest dziełem przypadku. Czasami można rzeczywiście zetknąć się z czymś interesującym, mimo, że wychodzi się w zupełnie innym celu. Z satysfakcją odnotowuję, że wiele interesujących rzeczy można zobaczyć nie opuszczając na dobrą sprawę centrum Ustronia. Są tu wspaniałe bulwary spacerowe nad Wisłą. Mnóstwo interesujących rzeczy można zobaczyć właśnie tam. I to jest chyba najcenniejsze. Wiadomo, że w amazońskiej dżungli można by zrobić wspaniałe zdjęcia i na pewno byłoby o czym pisać. Moją intencją jest jednak, żeby osoba, która przeczyta tekst, spróbowała zdobyć w ten sposób wiedzę skonfrontować z rzeczywistością. I na to jest szansa, kiedy pisze się o świecie, który jest na wyciągnięcie ręki. To właściwie podstawowy cel cyklu „Bliżej natury”.

Czy wędruje Pan o każdej porze roku i zawsze wyposażony w sprzęt fotograficzny? Czy takie zdjęcia wymagają jakiegos specjalnego oprzyrządowania?

Właściwie zawsze mam przy sobie aparat. Nauczyłem się tego, że nie można przegapić żadnej okazji do zrobienia zdjęcia. Posługuję się zupełnie standardowym aparatem. Kieruję się zdaniem, opinią zawodowego fotografa, Dominika Dubiela, który kiedyś powiedział mi, że nie jest ważny sprzęt, ważny jest obiekt, tło i osoba wykonująca zdjęcie. W moim przekonaniu wystarczy najbardziej podstawowy sprzęt. Żeby móc wykonywać zbliżenia powinien on być wyposażony w teleobiektyw, czyli obiektyw o długiej ogniskowej pozwalający na większe zbliżenia fotografowanych obiektów lub zoom - obiektyw o zmiennej ogniskowej, dzięki któremu łatwiej jest dostosować się do zmieniających się okoliczności. Spaceruję przede wszystkim z dziećmi więc siłą rzeczy o każdej możliwej porze roku. Czasem zdarza się celowe wyjście, np. do rezerwatu i wtedy, jeśli chcę się czemuś przyjrzeć lepiej, muszę tam pójść kilka razy, najlepiej w różnych porach roku.

Czy jest coś w beskidzkiej przyrodzie, co chciałby Pan bardzo sfotografować, a dotąd się to Panu nie udało?

Jest całe mnóstwo takich rzeczy. Proszę pamiętać, że nasza polska przyroda to co najmniej kilkadziesiąt tysięcy różnych gatunków roślin i zwierząt. Bardzo chciałbym zobaczyć dzikie zwierzęta drapieżne takie jak ryś i wilk. Są one spotykane na terenach należących do Ustronia. Zachodzą tutaj, ponieważ penetrują bardzo duże terytoria. Niedźwiedź również w naszych okolicach „plą-

cze się”, na pewno bliżej Baraniej Góry, ale to wszystko przecież nasz rejon. Tych zwierząt nie da się zobaczyć przez przypadek podczas spaceru. Do takiego spotkania trzeba się przygotować, dobrze wybrać miejsce obserwacji, a nawet - tak jak to robią fotograficy profesjonalnie zajmujący się fotografią przyrodniczą, jak choćby Łukasz Łukasik, którego zdjęcia były publikowane w bożonarodzeniowej „Gazecie Ustrońskiej”, pomyśleć o wabieniu zwierząt i specjalnej kryjówe. Żeby przyciągnąć takiego zwierzę, potrzebna jest ogromna wiedza na temat jego zwyczajów. Trzeba też poświęcić wiele godzin na czatowanie na swój wymarzony obiekt. Tymczasem ja nie dysponuję aż taką ilością czasu, żeby w coś takiego się bawić. Poza tym jestem jednak bardziej botanikiem, a zwierzęta spotykam przy okazji. Rośliny wymagają nieco innego podejścia i wiedzy. Trzeba bowiem wiedzieć przede wszystkim gdzie szukać danego gatunku. Nie wszyscy wiedzą, że na ziemi cieszyńskiej występuje kilkadziesiąt gatunków roślin rzadkich w skali całego kraju i Europy, które zawsze warto są poszukiwać. Myślę choćby

o cieszyńskanicy, która jest ewenementem nawet w skali europejskiej, o storczykach rosnących na Tule. Z ok. 30. gatunków jakie udało się tam zaobserwować w ciągu ok. stu lat, nadal występuje kilkanaście rodzajów storczyków. Przeżyją tylko wtedy, gdy góra Tuł zostanie objęta właściwą, czynną formą ochrony.

Na pewno podczas wędrówek zdarzają się Panu ciekawe i zabawne przygody.

Swoją przygodę ze zwierzęciem, nieszczęsnym padalcem, opisałem już na łamach GU. Ostatnio nad Wisłą zobaczyłem żiębę. To ładny, mały kolorowy ptaszek. Właściwie pospolity, ale pozwolił się bardzo blisko podejść i sfotografować z odległości metra. Przez kilka minut chodziliśmy wokół ławki i siebie nawzajem, dzięki czemu mogłem sfotografować żiębę z różnych stron.

Każdy z nas, gdy jest w lesie sam, przeżywa czasem jakiś atawistyczny lęk. Przede wszystkim chyba dlatego, że niezbyt często w lasach przebywamy. Kiedyś idąc szlakiem na Małą Czarń, cały czas zdawało mi się, że coś lub ktoś na mnie patrzy. I rzeczywiście - nagle dostrzegłem piękną twarz, z oczami, ustami, „wyrzeźbioną” w starym spróchniałym drzewie. Było to dość niesamowite. Taka twarz dostrzeżona kątem oka sprawia wrażenie, że rzeczywiście ktoś nas obserwuje zza drzewa.

Jest Pan naczelnikiem Wydziału Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Miasta w Cieszynie, biologiem, autorem wielu wydawnictw z dziedziny ekologii i ochrony środowiska. Czy będąc urzędnikiem zajął się Pan działalnością popularyzatorską, stało się to automatycznie i oczekiwano tego od Pana, czy sam Pan do tego dążył, czując potrzebę tego typu aktywności?

Mówiąc językiem urzędowym leży to w moich kompetencjach i obowiązkach. Nikt jednak nie narzucał mi formy, w jakiej mam prowadzić działalność popularyzatorską. To, co robię w Cieszynie ma trochę inny wymiar, inną formę niż to, co robię w Ustroniu. A moje pisanie do „Gazety Ustrońskiej” jest swego rodzaju odtrutką na pracę urzędniczą. Stanowisko, na którym pracuję nie pozwala mi na wykorzystanie całego czasu na pracę w terenie. Zawsze dążę jednak do jak największego kontaktu z przyrodą, nie poprzestając na zajmowaniu się środowiskiem i ekologią zza biurka. Stąd się chyba wzięła ta przygoda z fotografią przyrodniczą i pisaniem o tym, z czym się zetknąłem w swoich wędrówkach.

Działalność w ustronjskim kole Polskiego Klubu Ekologicznego. To też uzupełnienie tego, co robi Pan na co dzień w pracy...

Efektom tego przenikania się jest ostatnie wydawnictwo Koła o rezerwach przyrody Śląska Cieszyńskiego. Zwłaszcza jeśli chodzi o rezerwy cieszyńskie, które znam wprawdzie jeszcze z czasów, gdy pisałem pracę magisterską, poznałem je gruntownie dzięki pracy w Wydziale Ochrony Środowiska. Jest to też wykorzystanie wiedzy, jaką zdobyłem podczas działań popularyzatorskich.

BLIŻEJ NATURY

Porozmawiajmy...



Żięba.

Fot. A. Dorda

Czy ma Pan jeszcze czas na innego rodzaju zainteresowania?

W ostatnich latach zainteresowałem się trochę historią Ustronia i Śląska Cieszyńskiego. Jest to tzw. historia osobista, czyli różnego rodzaju prywatne notatki, zapiski, pamiętniki. Nie zajmuje mnie jakiś konkretny okres. Chodzi mi jedynie o osobisty odbiór sytuacji, które znamy zazwyczaj wyłącznie z podręczników historii. Przypadek zrzucił, że w archiwach rodzinnych zachowały się różne zapiski. Pisząc „Zapiski ks. Pawła Nikodema”, którego fragmenty były drukowane w „Kalendarzu Cieszyńskim”, najpierw musiałem przegryźć się przez notatki, odcyfrować fragmenty trudne do przeczytania, przygotować je do druku. Miałem wtedy okazję zwrócić uwagę na wiele interesujących fragmentów, opisów sytuacji i komentarzy, jakich nie znajdziemy w innych publikacjach o historii Ustronia.

Pamiętnik, źródło historyczne dla historyków ryzykowne, bo trudne do zweryfikowania, jest ciekawe dla czytelników...

Dotąd interesowałem się historią Ustronia jak przeciętny ustroniak. Po przeczytaniu zapisków Nikodema bardzo mnie to wciągnęło. Interesująca jest kwestia wypędzenia czy też ucieczki Niemców z Ustronia. Dzięki notatkom dowiedziałem się, że w Ustroniu był „obóz za hutą” (słowa ks. Nikodema), gdzie przetrzymywano ludzi, którzy potem mieli zostać wywiezieni. Okazało się, że ktoś w rodzinie pamięta, jak osoba zaangażowana po stronie okupanta, po kapitulacji była prowadzona przez miasto, ubrana we flagę ze swastyką. To fakty interesujące i uzupełniające naszą wiedzę o dziejach miasta.

Jest Pan współredaktorem „Przyrodnika Ustrońskiego”. Jaki był odbiór jego pierwszego numeru?

Doszły do nas głosy milego zaskoczenia, że pojawia się coś nowego, materiał, który stanowi uzupełnienie dotychczasowych publikacji dotyczących Ustronia, o wiedzę przyrodniczą, mogący też być pomocą dla nauczycieli.

Co zrobić, żeby więcej Polaków dostrzegło konieczność i sens dbania o przyrodę, żeby ludzie nie podcinali przysłówowej gałęzi, na której wszyscy siedzą?

Z przyrodą trzeba mieć osobisty, codzienny kontakt. Nie można jej poznawać wyłącznie ucząc się z podręcznika, wysłuchując wykładu i czytając nawet najlepiej napisane książki i artykuły popularnonaukowe. Jeśli wiedza przeciętnego Polaka na temat gatunków drzew ogranicza się do dzielenia drzew na choinki i całą resztę, znaczy to, że zabrakło bezpośredniego kontaktu z przyrodą, wyjścia w teren. A przecież niejedna lekcja przyrody może, nawet powinna być znakomitym powodem do zorganizowania lekcji na łonie natury. Również rodzice powinni prowokować bliski kontakt dziecka z naturą. Obserwuję na przykładzie własnego dziecka, że nawet kilkuletni berbecz może pochłaniać, przyswajać tę wiedzę bezboleśnie, dzięki temu, że jest to świetna zabawa. W przyszłości to będzie procentować. Zdobywanie wiedzy przyrodniczej musi być poparte kontaktem z żywą przyrodą.

Własną wiedzę zaobserwowaną trzeba uzupełnić czytając, oglądając programy przyrodnicze w telewizji. Po latach zajmowania się ochroną środowiska nie jestem optymistą - na pewno nie wyedukujemy wszystkich. Ochrona przyrody, przyrodoznawstwo, nie są niestety dla każdego tak atrakcyjne, jak się to wydaje nam, entuzjastom i miłośnikom przyrody.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Anna Gadomska



*Zdrowych i wesółych
Świąt Wielkanocnych
oraz pogody ducha
życzy Ustronianka*



W KUPIONYM BUDYNKU

10 kwietnia uroczystie otwierano nową siedzibę Miejskiej Biblioteki Publicznej. Biblioteka, podobnie jak nasza gazeta, znalazła swe miejsce w budynku dawnej szkoły przy rynku. Biorących udział w otwarciu witał dyrektor Biblioteki **Krzysztof Krysta**, w tym **Marię Gutowską** z Biblioteki Śląskiej, **Alinę Szela-Kajsturę** z Biblioteki Powiatowej, władze miasta z przewodniczącą Rady Miasta **Emilią Czembor** na czele.

Po powitaniu K. Krysta mówił:

- **W zeszłym roku miasto otrzymało ten budynek od starostwa...**
- Kupiło! Kupiło! - poprawiali radni i burmistrz.
 Wszystko odbywało się przed wejściem do Biblioteki.
- Cieszymy się że budynek wrócił do gminy - mówił burmistrz **Ireneusz Szarzec**. **- Możemy w tym budynku być i w przyszłości chcemy go jak najlepiej eksploatować.**

Następnie burmistrz przeciął wstęgę, po czym zwiedzano nowe pomieszczenia Biblioteki z wypożyczalnią, działem dziecięcym, młodzieżowym i czytelną w jednym budynku. (ws)

USTROŃSKA BIBLIOTEKA W NOWEJ SIEDZIBIE

Trzeba tę datę zapisać w historii Ustronia, a zwłaszcza w historii ustronńskiej Biblioteki dużymi literami. Po wielu, wielu latach, udało się nareszcie znaleźć lokal, w którym odąd będzie prowadziła swoją działalność Miejska Biblioteka Publiczna im. Jana Wantuły.

Oficjalne otwarcie w nowej siedzibie nastąpiło 10 kwietnia 2003 r., faktycznie Biblioteka obsługuje już swoich czytelników od 07.04. b.r. Nareszcie też MBP znajduje się w całości pod jednym dachem, razem z Czytelnią i Oddziałem dla Dzieci w budynku (Rynek 4), który ostatnimi laty był siedzibą Filii LO im. Kopernika w Cieszynie.

Sukces po trosze zawdzięczać należy reformie systemu oświaty, dzięki której został wolny budynek do zagospodarowania po Liceum Ogólnokształcącym, ale przede wszystkim władzom miasta Ustronia za przeznaczenie odzyskanego od władz powiatu budynku, na cele biblioteczne. Na szczęście pomysł ten znalazł też poparcie starosty powiatu Witolda Dzierżawskiego, który akceptował przeznaczenie tego budynku na bibliotekę. Oczywiście miasto poniosło koszty adaptacji budynku na potrzeby biblioteki. Lokalizacja budynku na ten cel jest bardzo dobra, szkoda tylko, że brak funduszy nie pozwolił na stworzenie z niego od razu biblioteki na miarę dzisiejszych potrzeb.

Ale nie wybrzydajmy, tylko cieszymy się z samego faktu użytkowania budynku na potrzeby biblioteki, zwłaszcza że straszliwa ciasnota jaka panowała w pomieszczeniach dopiero co opuszczonych, bardzo utrudniała pracę i właściwe funkcjonowanie Biblioteki. Z czasem, kiedy sytuacja finansowa się poprawi, władze Ustronia na pewno nie zapomną o tak zasłużonej dla ustronńskiej kultury placówce.



Toast z okazji otwarcia.

Fot. W. Suchta

Zanim jednak nastąpiło to historyczne dla miasta wydarzenie, było wiele prób znalezienia odpowiedniego lokum dla tej placówki kultury, przez kolejne władze miasta. Budynek dawnego Technikum Leśniczego koło kościoła katolickiego (obecnie Pawilon Handlowy Centrum), był jednym z budynków branych pod uwagę na siedzibę Biblioteki. Zostały już przeprowadzone pewne prace adaptacyjne m.in. osuszenie budynku, ale widocznie nie tam miała być biblioteka, bo najpierw w remontowanym budynku wybuchł pożar, zaś po zmianach politycznych w 1989 r. o budynek upomniała się Parafia św. Klemensa, która była jego pierwotnym prawowitym właścicielem. W okresie kiedy burmistrzem był Andrzej Georg, zaczął on czynić starania o przejęcie i zaadaptowanie I-go piętra budynku Telekomunikacji na potrzeby Biblioteki. Lokalizacja była dobra, wytrzymałość stropów odpowiednia, ale burmistrz odszedł... i koncepcja upadła. Były też inne, bardzo zresztą niefortunne koncepcje przeniesienia Biblioteki na Prażakówkę (kosztem sali widowiskowej), a nawet do nowo budowanego skrzydła w Gimnazjum nr 1. Wreszcie jednak Biblioteka znalazła odpowiednią siedzibę na swoją działalność, ku zadowoleniu wszystkich zainteresowanych. Przy okazji przypomnę, że Biblioteka Macierzy Szkolnej uważana powszechnie za poprzedniczkę obecnej Miejskiej Biblioteki Publicznej, miała swoją siedzibę w Ratuszu już od I kwartału 1926 r. Jej założycielem był obecny patron MBP - Jan Wantuła. Łatwo policzyć, że od chwili założenia Biblioteki Macierzy Szkolnej do czasu wyprowadzki Miejskiej Biblioteki z Ratusza do nowej siedziby upłynęło 77 lat!!!

W imieniu własnym oraz wszystkich czytelników, życzę pracownikom Miejskiej Biblioteki wiele sukcesów, pracy i dobrego samopoczucia w nowej siedzibie oraz wszystkiego co najlepsze w życiu osobistym.

Anna Guznar

50 PAŃ



Teresa Mokrysz.

Miesięcznik „Home & Market” w swym numerze z lutego 2003 przedstawił wyniki rankingu na 50 najbardziej wpływowych kobiet w Polsce. Wyboru dokonały dwa gremia: Tajna Łoża złożona z rzeczników prasowych instytucji finansowych oraz dziennikarzy „Gazety Finansowej”, „Gentelmana” i „Home & Market”.

Wybierano kobiety wpływowe, znane nie tylko z pierwszych stron gazet, ale także te działające na dalszym planie. W pięćdziesiątce znalazły się panie reprezentujące różne dziedziny życia. Są kobiety zajmujące się biznesem, wybitne artystki, dziennikarki, kobiety zajmujące się polityką, ale także te mniej widoczne, niosące

pomoc najbardziej niefortunnie.

Na trzynastym miejscu w tym plebiscycie znalazła się **Teresa Mokrysz** z Ustronia, właścicielka Mokate. W uzasadnieniu wyboru czytamy m.in.: *Miniony rok był dla niej i dla firmy wyjątkowy - skumulowały się bowiem efekty kilkuletnich przygotowań do zmian w przedsiębiorstwie. Mokate weszło na rynek z kawą instant i udowodniło, że firma polska może z powodzeniem stawiać czoła wielkim światowym markom. Drugi odważny krok to wejście na rynek herbat, w którym obecnie, po przejęciu firmy Consumer, Mokate ma 20-procentowy udział. Bardzo ważnym czynnikiem traktowanym*

przez Teresę Mokrysz jako sukces jest fakt, że wszystkie wymienione przedsięwzięcia doprowadziły do powstania 200 nowych miejsc pracy i podwyższenia stanu zatrudnienia firmy do 1000 osób. Odnosi też sukcesy na polu promowania kobiet w biznesie - uczestniczy w pracach jury Międzynarodowego Konkursu Liderów Biznesu, jako laureatka jednego z poprzednich konkursów ma prawo nominowania własnej kandydatki.

W plebiscycie tuż za T. Mokrysz znalazły się tak znane kobiety jak Irena Eris - producentka kosmetyków i Helena Łuczywo - zastępca redaktora „Gazety Wyborczej”.

WIŚLAŃSKIE BRZIMY

Od powstania pierwszych, tzw. wiślańskich „Brzimów” minęło zaledwie 25 lat. Jednak już teraz trudno ustalić szczegóły: daty, miejsca, każdy ze świadków narodzin tej grupy widzi to trochę inaczej. Jedno nie ulega wątpliwości - powołało tę grupę trzech ustroniaków w Wiśle w 1978 roku.

Połowa lat 70. ubiegłego wieku, to są chyba najlepsze lata Tygodnia Kultury Beskidzkiej, to są Wiślańskie Dni Sportu (niestety zmarły po 10 latach), to jest telewizyjny Bank Miast Wisła - Szczawnica, który w ocenie gen. Ziętka: „Przeszliśmy na własne życzenie”. Przebudowa placu Hoffa, wprowadzenie nazewnictwa ulic, budowa ośrodka rekreacyjnego „Jonidło”, coroczny, zapomniany już dziś, Międzynarodowy Puchar Beskidów w skokach narciarskich. To są lata powtórnych narodzin Muzeum Beskidzkiego, twórczych spotkań w „Sowizdrzółku” u Bogusia Heczki na Jarzębatej, aktywnych kontaktów ze wspańiałymi ludźmi z naszego Zaozla, z Młynkiem, Niedobą, Procnerem... Utworzenie grupy plastycznej w tej naładowanej aktywnością atmosferze, wydaje się rzeczą naturalną... I tak się stało.

Nie można określić ani dnia, ani miejsca powołania grupy, bo był to rozłożony w czasie proces. Najstarsze pisane źródła o jakiegokolwiek grupie artystów wspominają po raz pierwszy w 1978 roku, w folderze wystawy towarzyszącej XV Tygodniowi Kultury Beskidzkiej. Jeszcze bez nazwy „Brzimy” wymienieni są: Zuzanna Charscina, Wincenty Bąkosz, Rudolf Demel, Zygfryda Demel-Bąkosz, Franciszek Gluza, Bogusław Heczko, Jan Kocyan, Paweł Lazar, Mieczysław Mrozek, Zbigniew Niemiec, Jerzy Szarzec. I to jest udokumentowany początek istnienia grupy.

Szefem Muzeum Beskidzkiego był wtedy Jasiu Krop, podpowiedział nam wiele tematów organizacyjnych, wygospodarował dla nas „Dziuplę” - piwnicę 2 na 3 metry, wyszperał w starych papierach, że kiedyś, lata temu za czasów Hoffa i Ochrowicza, istniało Towarzystwo Miłośników Wisły, które należy reaktywować. Jak wiem, nosił ten pomysł w sobie od jakiegoś czasu. „A wy - Brzimy - będziecie jedną z pierwszych sekcji towarzystwa”. I tak się stało.

Były wieczorne rodaków rozmowy „Na górce”, w „Ogrodowej”, w „Sowizdrzółku” z Bogusiem i Witkiem. Unikaliśmy schematów organizacyjnych, nie było prezesa (niekwestionowanym szefem był Boguś), nie było zebrań, składek, protokołów, list obecności... Praktycznie nie było żadnego kryterium przyjmowania do „Brzimów”. Przychodził adept na umówioną godzinę do „Dziupli” pod Muzeum, prezentował swoje prace, wielka komisja złożona z kilku Oldbrzimów niekiedy się wymądrzała, zadawała kilka pytań, a potem gratulowała przyjęcia w tzw. poczet, bo najczęściej byli ludzie dobrze nam znani. Pamiętam, że bardzo pozytywne wrażenie na tzw. komisji zrobił Jasiu Misiorz, który po zakończeniu autoprezentacji nie dopuścił nas do głosu tylko dodał: „Chłapcy, jo tu jeszcze oprócz tych moich rzeźb, coś przyniosł w torbie.” Umiął się zachować. Został przyjęty jednogłośnie.

Jesienią 1989 roku byliśmy już grupą na tyle zwartą, że zorganizowaliśmy imprezę plenerową u Jurka Szarca na Wróblówkach. Była aukcja rzeźb i obrazów, były nominacje na honorowych Brzimów. Zostali nimi Jan Walach, Jerzy Kufa, Jan Knopek, Jan Krop. Ci co kochają malarstwo, choć nie umieją, ale nas lubią dostali odznaki, legitymacje. Jeszcze był nowy Brzim - Darek, który przebrany za zbójnika beskidzkiego, straszyl gości wchodzących lasem, specjalnie oznakowanym przez nas szlakiem. Była też Zosia w regionalnym stroju z żebroczkóm i Jasiu prowadzący licytację, który nie zawsze trafiał młotkiem w stół, bywało, że w palec... Konkurs gry na trombicie (Kto go wygrał?) i gulasz przygotowany na 200 osób. Nie mieliśmy rozeznania, ile gulaszu można zrobić z kupionego przez nas prosioka. Zaczął kisać po trzech dniach. I była gorzółka „Brzimówka” z malowanymi przez Bogusia etykietami. Nie uchowała się żadna butelka, nawet pusta.

Rozpoczął się intensywny, bardzo aktywny okres w dziejach pierwszych „Brzimów”. Człek niekiedy nawet najbliższą rodzinę zaniedbał. (Wybacz żonuś...) Hasło przewodnie brzmiało - „Wystawa” i to hasło nadawało rytm pracy i życia tej niewielkiej, kilkunastoosobowej społeczności. Od początku naturalną i oczywistą rzeczą było uczestnictwo w corocznym Tygodniu Kultury Beskidzkiej. Najczęściej były to wystawy zbiorowe, choć bywały też indywidualne. Rytm naszego życia wyznaczały wystawy: Cieszyn - Dom Narodowy, Jabłonków - Gorolski Świątynio, Katowice, Warsza-

wa - Stara Kordegarda w Łazienkach, Bielsko, Ustron, Jaszowiec - u nieodżałowanej pamięci Karola. Byliśmy mocno aktywni w tzw. środowisku. Do „Sowizdrzółka” u Bogusia na Jarzębatej, naczelnik Wiktor co raz podsyłał jakąś rządową delegację, a to z Hawany, a to z Warszawy, a to z Paryża, prosząc nas: „Wy tam wiecie, jak ich przyjąć.” Pamiętam, że chyba w 1980 roku, „Brzimy” organizowały spotkanie na Stożku z okazji pięćdziesiątki Władka Młynka. Zaołziacy przez zieloną granicę, przynieśli z Jabłonkowa do schroniska becherówkę i akordeon, a my biedne, niedofinansowane przez nikogo „Brzimy”, zapewniłyśmy tzw. kuchnię i prezent dla jubilata - wielką, dwumetrową rzeźbę autorstwa Andrzeja Piechockiego. On wtedy jeszcze nie był Brzimem, ale po tygodniu został przyjęty w poczet przez aklamację. Złośliwi mówią, że „Brzimy” do dzisiaj mu nie zapłaciły. Ale jak on już był po tygodniu pełnoprawny Brzim, to miał sobie sam płacić?

Utworzenie grupy było znaczące dla regionu i sądzę, że tak nas odbierano. Natomiast dla nas - jeszcze wówczas tego nieświadomych - miało znaczenie fundamentalne, niejednokrotnie decydujące o wielu życiowych sprawach. Znam to z autopsji. Wśród kilkunastu tzw. Pierwszych Brzimów tylko jeden, może dwóch tworzyło na co dzień. Pozostali coś tam malowali, coś tam dębali. To było tworzenie do szuflady. Może coś dla cioci na imieniny? Może gdzieś na ścianie powiesić? I nagle taka mobilizacja! Będzie wystawa, będzie prasa, telewizja, wpisy do księgi pamiątkowej, przyjdą goście, znajomi oceniają. Wreszcie ktoś może powie, czy prace mają jakąś wartość, czy twórczość ma sens. I potem już poszło... Jedna, druga, trzecia wystawa, doskonalenie warsztatu, to prawda, że amatorskiego, niedoskonałego, kulawego warsztatu, ale na pocieszenie (nas - Brzimów) warto przypomnieć, że nie ma na szczęście żadnych reguł w ocenie twórczości plastycznej. To co tworzone jest z pasją, jest dobre.

Te pierwsze „Brzimy” zaczęły w pewnym momencie podupadać, coś się wypaliło, zaczęło brakować animuszu. Boguś wrócił do Ustronia, mnie los rzucił do Cieszyna, z Jurka zrobił się emeryt, Andrzej z Jasiem poszli w turystykę, Paweł rozluźnił kontakty, Fredka z Witkiem - brzimowskie małżeństwo - wili swoje gniazdko w Ustroniu. Bywaliśmy również na pogrzebach Brzimów, niektórzy wyjechali nie zostawiając adresu. Oldbrzimy pożegnały gościnną Wisłę i wróciły do Ustronia. Wydawało się, że przygoda pod nazwą „Brzimy”, przeszła do historii.

Ale 10 lat temu, w marcu 1993 roku u Andrzeja na parapetówce, spotkały się stare Brzimy ze starymi ustroniakami i uznali, że grupę należy reaktywować. Tak się stało. Jest to już zupełnie inna grupa, inaczej poukładana, w ogóle poukładana, bo działa jako stowarzyszenie, zarejestrowane w sądzie, z własnym statutem, własną kasą. Parafrazując znane z zupełnie innej bajki powiedzenie można stwierdzić: Brzimy te same, ale nie takie same.

Zyczę z okazji 25-lecia i 10-lecia szefom grupy działania akceptowanego przez większość Brzimów, Młodym lekkiego pędzla i zadowolenia z tego, co tworzą. A ja mam satysfakcję z tego, że jestem Brzimem.

Zbigniew Niemiec



I to już 25 lat.

Fot. W. Suchta

My się kochamy jak dwa aniołki

Czas świąteczny, wolne chwile spędzane w rodzinnym gronie niejednokrotnie poświęcamy na wspomnienia. Wówczas też sięgamy po dawne albumy, czy nawet przechowywane przez lata karty świąteczne otrzymywane w dowód pamięci od najbliższych. Czasem wśród tych rodzinnych pamiątek zachował się szkolny pamiętnik, który również wzbudza nostalgię za przeszłością, bo do lat dziecińczych, pełnych bez troski i marzeń zapewne każdy we wspomnieniach chętnie powraca. Gdzieś tam w zakamarkach pamięci można odkryć na nowo dawno już wyblakłe obrazy. A kiedy nasze dzieci, a potem wnuki chodzą do szkoły, to nieraz porównuje się ich edukację z własnymi przeżyciami. Wtedy najczęściej uzmysławiamy sobie jakże wiele się zmieniło w tej dziedzinie i choć szkoła z pewnością jest instytucją tak starą jak świat, to jednak z pokolenia na pokolenie zmiany są wprost niewyobrażalne.

Lecz czy oprócz wielu skrawków wspomnień, posiadamy jakieś materialne pamiątki ze wczesnych lat edukacji? Czy ktoś przechowuje w ciasnym mieszkaniu drewniany piórnok poplamiony atramentem lub prostokątny, sztywny tornister z brązowej skóry, a może pierwsze zeszyty w błoniekowych okładkach? Z pewnością nie. Jedyne z rzadka przechowuje się szkolne pamiętniki, które i do dziś funkcjonują wśród młodzieży.

Pamiętniki do koleżeńskich wpisów, które pamiętam z lat 60. nie były oczywiście wynalazkiem mojego pokolenia, lecz funkcjonowały one o wiele wcześniej. Dostosował się również do wymogów tej mody siemniżny jak na ówczesne czasy przemysł papierniczy i w sklepie tej branży zlokalizowanym wówczas w sąsiedztwie ustroniskiego rynku można było zakupić stosowny zeszyt gładki formatu zbliżonego do A 5 w jednokolorowych, plastikowych okładkach.

Właścicielka takiego nabytku z wypiekami na twarzy wypełniała pierwszą stronę, na której oprócz napisu „pamiętnik” oraz imienia i nazwiska jego posiadaczki znajdowały się jakieś elementy dekoracyjne i sentencja typu „proszę pięknie się wpisywać, ale kartek nie wrywać, bo karteczki się gniewają gdy je dzieci

wrywają”. Można było ponumerować strony, co jak sądzono, chroniło go przed wrywaniem nieudanych twórczości. Na drugi dzień od zakupu i wypełnienia pierwszej strony właścicielka pamiętnika zwracała się do najlepszej koleżanki z prośbą o wpis. W młodszych klasach najczęściej mamy pomagały swych pociechom w tym poważnym zadaniu, pisząc sentencje ozdobiane kolorowymi rysunkami o różnej tematyce. W moich czasach szkolnych panowała moda na kopiowanie przez kalkę obrazków z książek i malowanie ich kredkami. Ozdobą pamiętników i pewną identyfikacją autora zapisu było wklejone wraz z treścią zdjęcie.

Tekst pisało piórem lub długopisem. Zdarzały się fragmenty klasycznej poezji, lecz o wiele częściej były zamieszczane rymowanki domorostłych poetów powtarzane niemal w każdym egzemplarzu „ku pamięci”. Pamiętnikowe sentencje miały też różny ciężar gatunkowy. Niektóre można traktować jako przesłanie na całe życie – „Pamiętaj, że praca z ochotą przemienia nawet i słomę w złoto”, „Ucz się i pracuj pod strzechą swej chatki a będziesz pociechą dla ojca i matki”, oraz „Nie ten bogaty, co ma atlasy i kobierce, lecz ten co ma dobre serce”.

Często jednak zapisywano pamiętnik żartobliwymi wyznaniem – „Wpisuję się na samym środku, bo cię kocham mój miły kotku”, „Płynie woda płynie a za wodą mgła, o nie pytaj kto Cię lubi, bo to zawsze ja” lub „Na górze róże, na dole fiołki, my się kochamy jak dwa aniołki”.

Nie zawsze wpisująca się osoba wypełniała tylko jedną stronę. Czasem autorka wpisu traktowała ten pamiętnik jako rodzaj przysłowiowej zabawy w kotka i myszkę, pisząc zamiast dedykacji: „Kto chce wiedzieć moje imię, niech pięć kartek sobie minie”. Gdy osoba zainteresowana tym zapisem przełoży 5 kartek, to przeczyta: „Pomyliłam się troszeczkę, proszę jeszcze o karteczkę”, a na następnej stronie pojawia się informacja: „Mówię prawdę jak na słońcu moje imię jest na końcu”. I w końcu na ostatniej stronie znajduje się imię i nazwisko tej żartownisi, która nie napisała daty, bo przecież „Miejsce na datę wzięła baba na latę”.

I tak można by czytać i czytać dawne wpisy, a lekturę tą traktując z uśmiechem i wzruszeniem, bo przypominają się dawne szkolne przyjaźnie oraz pierwsze sukcesy i porażki.

Lidia Szkaradnik



do Centrum Handlowego
ul. 3 Maja 44, tel./fax 854-41-67

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Jelenica”

zaprasza na
przedświąteczne zakupy



do SUPERMARKETU

Ustroń-Hermanice, ul. Skoczowska 76,
tel./fax 854-76-24

do Hurtowni Spożywczo-Monopolowej

Ustroń-Hermanice, ul. Skoczowska 76, tel./fax 854-32-01

Realizujemy zamówienia na telefon i przez Internet:

www.jelenica.com.pl

Warunki dowozu towaru do klienta:

- minimalna wartość zamówienia - 40 zł

w granicach 4 km od Supermarketu dojazd gratis



Pogodnych, spokojnych
Świąt Wielkanocnych
wszystkim swoim Klientom
i Partnerom w interesach
życzy Zarząd
RSP „Jelenica”



LUBIĄ WYGRYWAĆ

- To nowy Małysz - mówi o siedmioletniej Kasi Wąsek jej trener Mieczysław Wójcik. - Wygrywa zawody w Austrii, we Włoszech. W Europie wygrywa wszystkie zawody. To nieskażony talent czystej wody. Teraz trzeba ją delikatnie prowadzić, nie robić od razu mistrzem świata. Pomalutku, tak jak Włosi i Austriacy, w wieku 15 lat, gdy układ mięśniowy i kostny jest odpowiednio zbudowany, dopiero zwiększyć obciążenia. Dodatkowo rodzice Kasi to fanatycy narciarstwa. Sami byli czynnymi narciarzami.

Narciarstwo alpejskie zawsze było popularne w Ustroniu. Mielśmy mistrzów i mistrzynię Polski, startowano w Pucharze Świata.

- Były liczne kluby, dla trenujących wyciągi za darmo, dostawaliśmy posiłki - mówi M. Wójcik. - Praktycznie na Czantorii mogliśmy trenować codziennie po kilka godzin. Na zawody jeździło się grupą czterdziestu osób. Z Zakopanego na jedenaście pucharów, dziesięć przywieźliśmy do Ustronia. Wtedy stwierdzono, że jest to stypa szkoły sportowej w Zakopanem. Dziś dzieci trenujących jest malutko, a przyczyną główną jest brak pieniędzy. Narciarstwo to jednak drogi sport.

W ostatnich latach sukcesy odnoszą jedynie startujące dzieci. Później brakuje albo cierpliwości, albo pieniędzy, bo koszty szkolenia rosną wraz z wiekiem zawodnika. Obecnie w Polsce jest około 40 klubów, w których trenują narciarze alpejscy. Jedne przestają istnieć, w ich miejsce powstają inne. Jest kilkunastu seniorów, nieco więcej juniorów i najwięcej trenujących dzieci. Na zawodach o Puchar TV Katowice startowało ponad 300 dzieci. Były to nieoficjalne Mistrzostwa Śląska. Małych dzieci jest sporo, potem wykuszają się. Oczywiście Puchar TV Katowice w swej kategorii wygrała Kasia Wąsek, dobre miejsca zajęły siostry Aleksandra (3 miejsce) i Anna (6 miejsce) Bożek.

- Już same wyciągi to przynajmniej 50 zł na trening, a trenujemy w zimę przynajmniej cztery razy w tygodniu - mówi M.



Kasia Wąsek.

Fot. W. Suchta

Wójcik. - Jeździmy głównie na Salmopolu, Stożku, w Jaworniku, Szczyrku, Bielsku. Musimy zmieniać stoki, bo gdy właściciele wyciągu widzą, że rozstawiamy tyczki i zajmujemy trasę, nie patrzą na to przychylnie.

W lecie trenują na prywatnej sali gimnastycznej. Pomieszczenie dał M. Wójcik, wyposażył są M. Bożek. To obniża koszty letniego treningu. Poza tym „Ustronianka” sponsoruje wyjazdy na pływalnię do Skoczowa. Najdroższe są treningi na lodowcu. Siedmiodniowy pobyt to koszt około 1200 zł. Kiedyś byli sponsorzy z Zachodu, firmy dawały narty. Teraz trzeba być znanym w świecie, by na takiego sponsora liczyć.

- Klub w Ustroniu na razie nazywa się UKS „Ustronianka”, choć prawdopodobnie niedługo nazywać będziemy się „Wisła Ustronianka”. Takie są wymogi sponsora, bo przecież startujemy pod egidą WNW „Ustronianka”. Pan Michał Bożek zapewnia nam busa na wyjazdy, paliwo - twierdzi M. Wójcik, który również wyjaśnia na jakich zasadach można dziecko do klubu zapisać. - Najlepiej skontaktować się z trenerem. Dziecko musi wziąć udział w całym toku przygotowań do sezonu. Przechodzi badania lekarskie, badania wydolnościowe dla dzieci i następuje naturalna selekcja. W zeszłym roku w lecie trenowało 36 dzieci. Zostało osiem. Jesteśmy klubem wyczynowym i wymagane jest systematyczne uczestnictwo w treningach. Z czasem dzieci się wciągają i same chcą trenować. Niestety przychodzi wiek 12-13 lat i wtedy zaczyna brakować pieniędzy. Wtedy zaczynamy się ścigać z Czechami, Słowakami.

Obecnie Kasia Wąsek wygrywa wszystko. Ostatnio zwyciężyła na Słowacji w zawodach „Gorolski Kloubucek”. W sumie startowała tam 368 dzieci w różnych kategoriach wiekowych. Szósty w tych zawodach był sześciolatek Dawid Gańczarczyk.

Ponadto Kasia już wygrała Czekoladowy Puchar Szafrankiej, Beskidzkie Nadzieje, Fulpmes w Austrii gdzie dostała też puchar za najlepszy czas. Pierwsze zawody wygrała w 2001 r., a był to Puchar Blizzarda na Salmopolu. Jest też zwyciężczynią zawodów Koziołka Matolka w Zakopanem, uważanych za Mistrzostwa Polski dzieci.

Zapytana czy lubi wygrywać, Kasia odpowiada: „Nawet strasznie!”

Wojciech Suchta



Gosia Bożek.

Fot. W. Suchta



Radosnych,
zdrowych
i spokojnych
Świąt Wielkanocnych,
szczęścia,
wszelkiej pomyślności
i życzliwości w każdym dniu



Życzy
naszym Klientom
Spółem PSS
w Ustroniu
Zapraszamy
na
przedświąteczne
zakupy



Ostatni atak zimy był niespodziewany, szczęśliwie szybko się skończył.
Fot. W. Suchta

Biuro Parlamentarno- Samorządowe SLD

Ustron, ul. Partyzantów 1
tel. 854 23 82,
0 603 244 518

prowadzi **DYŻURY
POPOŁUDNIOWE:**
środy godz. 15.30 - 17.00

ZEPTER INTERNATIONAL POLAND

- kompleksowa obsługa klienta
- serwis gwarancyjny,
pogwarancyjny
- możliwość współpracy
tel. 852-71-07,
kom. 0 601-169-966

Metal - Plot

wykonuje i montuje
OGRODZENIA KLINGIEROWE
I SIATKOWE, BRAMY PRZESUWANE
i skrzydłowe, kute, ozdobne,
przemysłowe (automatycznie),
kratki, balustrady, ocynkowane
DOWÓZ GRATIS
Marek Cieślak, tel. 854-51-06,
tel. kom. 0601-516-854,
Ustron, ul. Dominikańska 24 a

F.P.H.U. ALMET

SKUP ZIOMU
I METALI KOLOROWYCH
zaprasza
NAJWYŻSZE CENY SKUPU W REGIONIE
przyjeżdż, zobacz, sprawdź
43-450 Ustron, ul. Fabryczna 7
tel./fax: 854 40 37

WIEDEN

WYCIECZKA
JEDNODNIOWA
10.05.2003 r.
cena 105 zł/os.
Zapraszamy
B.U.T. „Ustronianka”
tel. 854-32-88

KSERO GRAF

USTRON, Ogrodowa 9A
tel./fax: 0133 054 3640
051 294 9
www.kserograf.com.pl
KSEROKOPIARKI
SPRZEDAŻ
SERWIS
WYNAJEM
KSIĘGOCOPIE
CZARNOCIALNE
KOLOROWE
WIELKOFORMATOWE
AUTORYZOWANY DEALER
I SERWIS **nashuatec**

PIWNICA POD RÓWNIĄ

Ustron, ul. Daszyńskiego 1
poleca promocyjne dwudaniowe
obiady na miejscu lub na wynos
w cenie 6,50 zł, proponujemy
również 3 rodzaje pierogów
domowych na kilogramy
w cenie: pierogi z mięsem
15 zł/kg pierogi z kapustą
i grzybami – 12 zł/kg
pierogi ruskie – 10 zł/kg

Witejcie ludeczkowie

Cieszom się ty świątka, bo już czuje się wiosnę na świecie, ciepłutko na polu, słoneczko świeci i zielono wszędzie. Tę w świątecznym nastroju pójmy se pospołu do kościoła, a potem kapkę pospoczywamy i polopiwadamy w rodzinnym gronie to downych czasach.

Jak to po dni temu pękłach murzyny, to dowalałach pozor coby się pięknie wyruszały i podarziły. Teraz mamy gazowe piece z szybko przez kierom idzie rozdrzeć jako ciasto się piecze. Nale hańdowni było inaczej. Jo se spominom jak byłach młodóm mynżatkóm, a wydałach się i przikładziła z Cisownicy do Ustronia, toż strasznie mi zależało, coby mi teściowie mieli radzi. Staralać się być robotno i akuratno.

Pamiyntóm, że jak dopiero co wydałach się na chalupę i jak były na tym nowym miejscu piyrse moji świątka, to akurat rozniógła się moja teściowa i musialach wszystko przirychtować sama. Roboty było moc, a ni miałach jeszcze takiego doświadczenia jako baji dzisiaj. Byłach tak wszystkim przejiynto, że ani spać w nocy żech ni mogła.

Prziszel dzień pieczynio murziny. Już wczes rano zarobiłach ciasto, kielbase pękłach na cebuli, toż wóni było na całutkóm chalupę, ale to jeszcze nie. Dowalać pozor coby mi żodyn dwyrzi nie lotwiroł, ciasto mi się podarziło i zadowolono włożyłach ty murzyny do pieca.

Aż tu nagle jakisi rejwach kole chalupy i mój chłop mie wołol coby mu pumoc. Mieli my w corku małe gónsioki, kansik była dziura i ta gowidz wydosłała się do zogródki. Pies nie był awionzany na lańcuchu, toż puścił się za nimi, nó możecie se wyobrazić co to był za krawal. Wrzeszczym coby chłop chytol psa, jo zaś ty gónsioki prugowała pochytać i wreszcie cało usiotano i zmaraszoło łód błota wracóm do kuchni. Dłó smilowanio! A tam już biolo łód dymu i moji murzyny były tak czorne jako tyn afrykański noród. Mój Boże, co to było becynio i jako mie było gaiba tego się nie do łopisać. Ale mój chłop, pocieszol mie jak jyny móg i prawil, że kiedysi musiały się tak samo jakisik gaździnie ciasta nie podarzić i skwóła czarnej skóry nazwali ich murzinami. Możne i tak było.

Łód tego czasu choćby nie wiym co się działo, jo dowóm se na ciasto pozor i z kuchni nie wychodzę. Nale móm chociaż co spominać.

Tęż wszelijakich fajniackich wypieków i pogody ducha

Życzy **Jewka**



Od trzech lat przed mszą w Niedzielę Palmową ks. Alojzy Wencepel objeżdża na osiołku kościół. Osiołek nazywa się Pedro i na parafii Dobrego Pasterza zajmują się nim bezdomni, którzy znaleźli tam schronienie. Pedro jest bardzo spokojny, więc ksiądz wsiada na niego bez obaw. W tym roku po procesji w Polanie Pedro został wypożyczony do Janowic, również na procesję. Widok proboszcza na osiołku był dla dzieci czymś naturalnym, zaakceptowały go od razu, natomiast dorośli potrzebowali na to więcej czasu. W tym roku Pedro był również aktorem. Wynajęto go na dwa miesiące, by uczestniczył w spektaklu w Krzyżanowicach.
Fot. W. Suchta

WESELE W HERMANICACH



Drugi dzień wesela państwa młodych – Stefani z d. Klajmon i Franciszka Balcara w dniu 18 października 1955 r. w Ustroniu Hermanicach 48 (obecnie ul. Dominikańska). W tym okresie był m.in. taki zwyczaj, że pierwszy dzień wesela odbywał się w domu pani młodej, zaś drugi u pana młodego.

Dzieci od lewej: Marysia Górniok, Marysia Jaworska, Ania Iskrzycka, Jasiu Jaworski, Tadek Kubok.

I rząd od lewej: Walenty Górniok, Maria Górniok, Karol Klajmon, Bożena Klajmon, ks. Ludwik Kojzar, Stefania Balcar, Franciszek Balcar, ks. Henryk Stypa, Maria Balcar, Karol Balcar, Anna Mierwa, Wiktor Mierwa.

II rząd od lewej: Józef Nowak, Maria Nowak, Stefania Iskrzycka, Władysław Iskrzycki, Maria Łaciak, Teodor Łaciak, Wanda Łaciak, Edward Klajmon, Maria Iskrzycka, Wiktor Balcar, NN, NN, Otylia Jaworska (matka), Anna Herczyk, Maria Czyż, Mania Balcar.

III rząd od lewej: Franciszek Jaworski, Franciszka Jaworska, Janina Feber, Maks Feber, Hilda Jadwiga Kubok, Władysław Kubok, Anita Kubok, Roman Kubok, Janeczka Mierwa, Władysław Mierwa, Halina Łaciak, Bolesław Iskrzycki, Gertruda Klajmon, Józef Jaworski, Otylia Jaworska (córka), Henryk Czempka, Jan Czyż, Ludwik Sztwiórek.

W rozpoznaniu gości weselnych pomocni byli: Joanna Karnaś i Edward Klajmon.

"CASABLANKA"
Music Bar
Tradycyjne dancingi
przy żywej muzyce
Każdy piątek, sobota od 21.00
tel. 854-39-36
Polecamy bogaty wybór
smakowitych potraw
Pub **"CASABLANKA"**
zaprasza

KOMPUTERY - ZESTAWY
już od 1000 zł brutto!
strony www. od 150 zł brutto!
projekty graficzne,
plakaty, foldery...
F.P.H.U. Kubica Mieczysław
43-450 Ustroń, os. Manhattan 1/6
tel. 854 32 51, 506 058 880

OKNA
ZAWSZE
NAJTANIEJ
Ustroń Hermanice, ul. Skoczowska 47e
(obok kościoła Łotki)
ZAPRASZAMY
tel./fax: 854 53 98

VOBIS USTROŃ,
ul. Skoczowska 47a
tel. 854-47-24
microcomputer
godz. otwarcia 10.00 - 18.00
soboty 10.00 - 14.00
KOMPUTERY,
MONITORY, DRUKARKI
AKCESORIA
raty 0%
lub 10% wpłaty
- reszta w dziesięć u ratach

*Najserdeczniejsze życzenia
zdrowych i wiosennie pogodnych
Świąt Wielkanocnych*

od Zarządu **„Hermes PSS”**

pracowników
Sklepu
Całodobowego
w Ustroniu,
ul. Daszyńskiego 16

oraz pracowników
supermarketu Hermes
w Ustroniu Nierodzimiu



Obfite kwietniowe opady śniegu zaskoczyły kierowców. Na drogach dominowała śnieżna maź, a tymczasem większość wymieniła już opony na letnie. Jak widać na zdjęciu czasem podróż kończyła się w rowie. Fot. W. Suchta



W końcu wiosna.

Fot. W. Suchta

OGŁOSZENIA DROBNE

„U Marusia”, ul. Grażyńskiego 27, tel. 854-49-97. Bankiety, przyjęcia, domowa kuchnia. Zapraszamy.

„Legwan-A” Cieslar Henryk - fotografia reklamowa, plenerowa, ślubna, obsługa imprez, zamówienia indywidualne. Tel. 854-11-40, 0-601-516-865, www.republika.pl/fotolegwana, fotolegwana@post.pl

Oweżarki niemieckie - sprzedam. Tel. 854-77-46.

Meble stylowe, używane, import Niemcy, Holandia - skup, sprzedaż, komis, ul. Lipowska 1 (obok Karczmy „Gazdówka”). Zapraszamy w godzinach 10.00-18.00, sobota 9.00-13.00. Tel. 854-73-96.

Sprzedam garaż murowany na osiedlu Manhattan. Tel. 0-604-098-179.

Matematyka, chemia, fizyka, elektrotechnika - skuteczna pomoc. Tel. 0-501-152-095, 854-28-21.

Wideozrejestracja cyfrowa ślubów, komunii, zdjęć. Tel. 854-70-36.

Umeblowany pokój do wynajęcia. Tel. 854-71-37

Dom do wynajęcia - Ustroń. 0-502-143-690.

Zamienię komfortowe mieszkanie - Katowice na Ustroń. Kupię mieszkanie w bloku lub willi - Ustroń lub okolice. 0-504-654-938, (0...32) 251-17-73.

Serwis RTV-SAT, Play Station I i II, przeróbki - Ripper, Sony, Panasonic, Philips, Grundig, Pioneer, Samsung, LG, Sharp, telefony, faxy, CBRadia, monitory. Ustroń, Daszyńskiego 26, tel. 854-34-65, 0-605-311-548.

Sprzedam nowe mieszkania, wysoki standard. Tel. 854-16-12 od 9.00 do 16.00

Pokój do wynajęcia. Tel. 854-29-22 po 20.00.

FPHU MAX
OPONY UŻYWANE
 Cena - 40 - 75 zł
olej opałowy
żółty
Ustroń Hermanice
ul. Wiśniowa 2
tel. 854 50 66
0 502 143 690
 czynne: pon - piątek 8 - 17.00
 sobota 8 - 15.00

DYŻURY APTEK

17.04 - apteka **Pod Najadą**, ul. 3 Maja 13, tel. 854-24-59.
18-20.04 - apteka **Na Zawodziu**, ul. Sanatoryjna 7, tel. 854-46-58.
21-23.04 - apteka **Elba**, ul. Cieszyńska 2, tel. 854-21-02.
24-26.04 - apteka **Myśliwska**, ul. Skoczowska 111, tel. 854-24-89.
 Przejęcie dyżuru następuje o godz. 9.00 rano.
 Dyżur rozpoczyna się z chwilą zamknięcia ostatniej apteki.

CO NAS CZEKA

www.ustron.pl

MUZEUM HUTNICTWA I KUŹNICTWA

ul. Hutnicza 3, tel. 854-29-96.

Wystawy stałe:

— Hutnictwo i kuźnictwo Ustronia ze skansenem przemysłowym
 — Galeria Sztuki Współczesnej B.K. Heczko
 — Obraz Ludwika Konarzewskiego (juniora) „Wesele”

Wystawy czasowe:

— Sprzęty naszych dziadków - wystawa etnograficzna ze zbiorów własnych
Muzeum czynne: we wtorki 9 - 17, od środy do piątku 9 - 14,
 w soboty, niedziele 9 - 13.

ODDZIAŁ MUZEUM „Zbiory Marii Skalickiej”

ul. 3 Maja 68, tel. 854-29-96.

Wystawy stałe:

— Medale i ekslibrisy z kolekcji Marii Skalickiej.
 — Chrzęszcze, motyle, muszle, skamieliny z kolekcji Tomasza Gazurka

Oddział czynny: we wtorki 9 - 17, środy 9 - 14,
 w piątki i soboty 9-13.

MUZEUM REGIONALNE „Stara Zagroda”

ul. Ogrodowa 1, tel. 854-31-08.

GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ „Na Gojach” B&K Heczkanie

ul. Błazczyka 19, tel. 854-11-00. Galeria czynna cały czas.

GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ „Zawodzie”

ul. Sanatoryjna 7, tel. 854-35-34 wew. 488.

Galeria czynna: od poniedziałku do piątku 9 - 16, w soboty 9 - 13.

BIURO PROMOCJI I WYSTAW ARTYSTYCZNYCH

Rynek 3A, tel. 854-54-58, e-mail bpiwa@polbox.com

Wystawy stałe:

— „Postacie i sceny literatury polskiej”, w seriach: „Trylogia”, „Pan Tadeusz”, „Wesele”, „Chłopi”, „Faraon”, „Krzyżacy” i inne.

Wystawy czasowe:

— Malarstwo współczesne: promocja i sprzedaż (Ewgeni Afanassiev, Iwona Konarzewska, Karol Kubala, Jan Szmek i inni).

Biuro i galeria czynne: od poniedziałku do niedzieli od 10.00 do 17.00.

CHRZEŚCIJAŃSKA FUNDACJA „Życie i Misja”

ul. 3 Maja 14, tel. 854-45-22, fax 854-18-14

— Klub Światła dla dzieci w 2 grupach wiekowych (szk. podst. i gimnazjum),
 - poniedziałki: godz. 15.00 do 17.00;

— Konwersacyjny Klub Języka Angielskiego dla młodzieży

- piątki: godz. 15.30 - 17.00.

USTROŃSKIE STOWARZYSZENIE TRZEŹWOŚCI

Klub Abstynenta „RODZINA”, Ustroń, ul. Rynek 4 (byłe liceum koło siedziby ZUS)

MITYNG AA - czwartek od 17.30

MITYNG AI-Anon. - wtorek od 17.30

Klub Abstynenta - w pozostałe dni od 17.00

Telefon: 854-19-84, tel. kont.: 0 601 516854.

MIEJSKI DOM KULTURY „Prażakówka”

ul. Daszyńskiego 28, tel. 854-29-06.

MIEJSKA INFORMACJA TURYSTYCZNA

Rynek 2, tel. 854-26-53, ul. Sanatoryjna 7, 854-20-25.

- od poniedziałku do piątku 8.30 - 16.00

- sobota 8.30 - 13.00

Klub Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom i Rodzinie „Można Inaczej”

Ustroń, ul. Wantuły 47 (sala świetlicowa).

— Zajęcia dla dzieci i młodzieży w:

- poniedziałki: godz. 13.30 do 16.30,

- wtorki: godz. 14.00 do 17.00,

- piątki: godz. 14.00 - 17.00.

KULTURA

25.04 godz. 11.00

28.04 godz. 10.00

29.04 godz. 9.00

29.04 godz. 10.00

Miejskie Zawody Łatawcowe - Stadion KS „Kućnia”

Koncert Pieśni Patriotycznych - na harfie gra

E. Jaslar - MDK „Prażakówka”

Miejski konkurs ortograficzny - MDK „Prażakówka”

Wernisaż wystawy „Ludowe zabawki beskidzkie”

- Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa

SPORT

26.04 godz. 9.00

1.05. godz. 11.00

9. Wiosenny Turniej Piłki Siatkowej - TRS „SILA”

Mistrzostwa Ustronia w Skoku o Tyczce dla Dzieci -

Boisko SP-5 w Lipowcu

KINO „ZDRÓJ”, ul. Sanatoryjna 7 (baseny), tel/fax 854-16-40

17.04 godz. 18.15

godz. 20.00

18-24.04 godz. 16.30

godz. 18.15

godz. 20.00

Kocha, nie kocha - komedia romantyczna (12 L.)

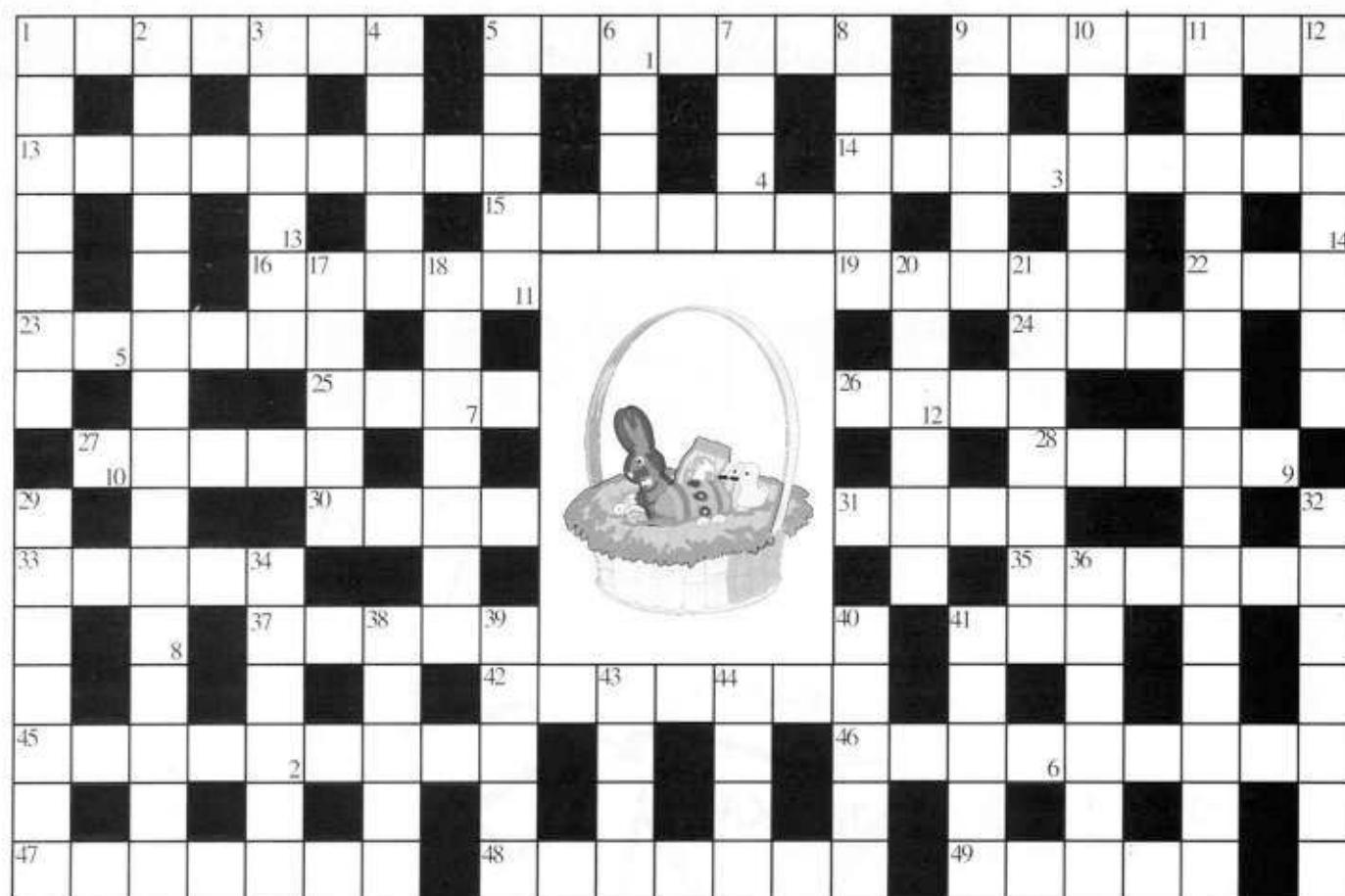
Wasabi - Hubert zawodowiec - kom. sensac. (15 L.)

Planeta skarbów - bajka Disney'a (blo)

Moje wielkie greckie wesele - komedia romant. (12 L.)

Edi - psychologiczny - (15 L.)

KRZYŻÓWKA WIELKANOCNA



POZIOMO:

1) pokój w dworcu, 5) mieszkalny lub gospodarczy, 9) roślinny cukier, 13) wypad na Równicę, 14) przewóz towarów, 15) imię żeńskie, 16) kuzynka żyrafy, 19) Olza lub Wisła, 22) miara pow. gruntu, 23) pomoc kuchenna, 24) gra w karty, 25) ślad dla psa, 26) z nitką tańczyła, 27) aktor westernowy, 28) niespodziewanie, 30) miara papieru, 31) internetowa pogawędka, 33) na feldze, 35) ślubny za młodą parą, 37) wokół obrazka, 41) kuzynka pszczoły, 42) sklepowa lada, 45) książeczka z pieśniami religijnymi, 46) Louis - jazzowa legenda, 47) gra w knajpie, 48) kanadyjska metropolia, 49) rzymskie łaźnie.

PIONOWO:

1) nad Czarną Hańczą, 2) przyznawanie koncesji, 3) kiwi, 4) miała nie skakać, 5) czarni i ..., 6) wojskowa dyscyplina, 7) dolna kończyna, 8) zakichany kraj, 9) elementy wagi, 10) kłusak, 11) enzymy, 12) główna droga, 17) trwa ponoć 7 dni, 18) do wypieku ciasta, 20) sztuczny zalew na Mazowszu, 21) żółty (z greckiego), 29) element gimnastyki, 32) dawna nazwa Agrigento, 34) kunszt w sztuce, 36) termin drukarski, 38) sąsiad Kaszuba, 39) motyw zdobniczy, 40) stacja energetyczna, 41) wodna kipiela, 43) malarz holenderski, 44) żołnierz na koniu.

Rozwiązanie (hasło) powstanie po odczytaniu liter z pól oznaczonych liczbami w dolnym rogu. Na rozwiązanie oczekujemy do 30 IV. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody: 50 zł oraz dwa upominki ufundowane przez firmę „Mokate”.

Rozwiązanie Krzyżówki z nr 13

KWIATY WIOSNY

Nagrodę 30 zł otrzymuje JUSTYNA BALON, Ustroń, ul. A. Brody 79. Zapraszamy do redakcji po odbiór nagrody.

**GAZETA
USTROŃSKA**

Tygodnik Rady Miejskiej. Redaguje Zespół. Redaktor Naczelny: **Wojciech Suchta**. Rada Programowa: **Katarzyna Brandys, Tomasz Dyrda, Józef Waszek**. Adres redakcji: **43-450 Ustroń, Rynek 4 (budynek byłej filii liceum), na półpiętrze. Tel. 854-34-67**. Zastrzegamy sobie prawo przeredagowywania, dokonywania skrótów i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmujemy w siedzibie redakcji, w dni powszednie, w godz. 8.00-16.00. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam. Skład: **Gazeta Ustrońska**; Druk: **Drukarnia „Mafar”** - Skoczów, ul. Cieszyńska 9, tel.: 853-22-55, Indeks nr 359912. Numer zamknięto 11.04.2003 r. Termin zamknięcia kolejnego numeru: 17.04.2003 r.

Na świątecznym stole

**MOKATE CAPPUCCINO, KAKAO BIAŁY MIŚ, KAWA GOLD
i cała paleta herbat MOKATE : LLOYD TEA, MINUTKA, CEYLON.**

Pamiętajmy



Zajączku !!!

MOKATE życzy Czytelnikom **Gazety Ustrońskiej**
pełnych pogody, ciepła i nieustających przyjemności

Świąt Wielkiej Nocy